WARSZAWA

NASZ DOM

KRAKÓW

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIII. 23 Sierpnia 1913 r. **№ 34.**

Z pedagogii społecznej.

(Zepsucie dziatwy miejskiej w rodzinach uboższych. Próżniactwo i wałęsanie się po ulicach. Złe nałogi i fatalne skutki demoralizacyi. Przyuczanie chłopców i dziewcząt ze sfer zamożniejszych do zajęcia się dziatwą uboższą, z ulicy. Rola młodych pomocników i pomocnic w tej użytecznej pracy).

W jednem z pism pedagogicznych angielskich znalazłam ciekawą na ten temat rozprawkę, z którą zaznajomić pragnę czytelniczki nasze.

Autorka rozprawki, p. Grierson, przedstawiając obraz niedoli życia dzieci miejskich z najbiedniejszych dzielnic miast wielkich, rzuca pytanie: „Czyż te dzieci mogą wyrosnąć na zdrowych, pożytecznych, szanujących siebie członków społeczeństwa?“

Od urodzenia zdają się być skazane na zgubę, nietylko z powodu nędzy, w jakiej żyją ich rodzice, ale dla fatalnych skutków, wywołanych przez tę nędzę. Ojcowie, często pozbawieni pracy, wciągając się do próżniactwa, przyuczają się liczyć na obcą pomoc w dostarczaniu rodzinie środków do nędznej egzystencyi. Matki wyczerpane rodzeniem dzieci, borykaniem się z nędzą, nie mają ani siły, ani energii do utrzymania porządku i karności w licznej gromadce, nie mogą zaszczepić cnót czystości, skromności, posłuszeństwa, przyuczyć do samokontroli małe duszyczki, powierzone ich pieczy.

I rośnie cała generacya dzieci, pozbawiona dobrych wpływów rodzinnych; dzieci, dla których domem jest ulica, ze wszystkiemi jej niebezpieczeństwami i fatalnemi przykładami.

Taki stan rzeczy jest plagą wszystkich społeczeństw. Niebezpieczeństwem jest posiadanie w swem łonie warstwy ludności, zdemoralizowanej, znieprawionej, dającej się użyć zawsze, jako narzędzie do złego.

Chcąc złemu choć w części zaradzić, trzeba już nie rodziców, lecz dzieci otoczyć opieką, ukazywać wyższe dążenia, by powoli zdobyły pewną dozę panowania nad sobą i zrozumiały, że czystość lepszą jest od brudu, ład milszy od bezładu, interesująca i produktywna praca lepsza od próżniactwa i nędzy.

Wobec ogromnej liczby tych dzieci ulicy, zadanie takie wydaje się niemożliwem do wykonania.

Ale czy tak jest rzeczywiście?

Dzieci ulicy liczą się na tysiące, to prawda, ale w bogatych dzielnicach każdego miasta jest armia młodzieży, uczącej się w szkołach lub pracującej poza szkołą, mającej jednak wolne popołudnia, — są panny, które ukończyły szkoły i często nie wiedzą, co ze swym czasem zrobić. Pewna ilość jednych i drugich pracuje w jakichś organizacyach społecznych, ale przedstawiają oni mały odsetek z całości.

Czyżby nie mogły matki rozbudzać w swych dzieciach współczucia dla nędzy ludzkiej już od lat najmłodszych, za chęcając do zajęcia się jakiemś jednem dzieckiem, kaleką, czy nieuleczalnem, którego odwiedzałoby od czasu do czasu i za którego szczęście i dobrobyt przyjmowałoby na siebie częściową odpowiedzialność?

W ten sposób zbudziłoby się poczucie odpowiedzialności społecznej. Zrozumiałyby powoli dzieci bogatsze, iż nie żyją na świecie tylko dla własnego dobra i dla własnej karyery, ale że muszą wejść w szeregi pracowników Bożych, oddających w miarę możności czas swój i energię dla uczynienia świata tego lepszym i szczęśliwszym.

Gdyby to poczucie obowiązku służenia innym wszczepione było w każdego chłopca i dziewczynę, to mielibyśmy legion pomocników, starających się wyzyskać wszystkie swe dobre zasoby i zalety dla pożytku mniej od siebie przez los obdarzonych,

W wielkich miastach istnieją już instytucye, mające na celu dobro dzieci ulicy. Mogą one jednak opieką swą otoczyć tylko pewną ilość dziatwy. Rozwojowi ich stoi na przeszkodzie brak chętnych „pomocników“.

Na placach zabaw, urządzanych dla uboższej dziatwy, dobre chęci każdej jednostki mogą być zużytkowane.

W gmachach szkół publicznych, w godzinach popołudniowych, zbierać się mogą dzieci, wałęsające się zwykle o tej porze po ulicach. Starsi chłopcy i dziewczęta mogą je uczyć pieśni, tańców ludowych przy dźwiękach fortepianu. Inną gromadkę dzieci może też ktoś zająć opowiadaniem ciekawych historyi. Starszych chłopców i dziewczęta można uczyć rysunku, malowania, rzeźbienia w drzewie i t. d.

Każdy chłopiec czy dziewczyna, umiejący grać na fortepianie, śpiewać, tańczyć, malować czy rzeźbić, może przynieść wielki pożytek, ofiarując parę godzin czasu.

Pozornie mało owocna praca ma wielką doniosłość, gdy się weźmie pod uwagę, że tym sposobem dzieci ulicy przyucza się do porządku, ładu i karności.

W Londynie istnieje już kilka takich centrali dla dzieci ulicznych. Gdyby zwiększyły się szeregi pomocników, możnaby je otworzyć przy każdej szkole, oczyszczając zupełnie ulice z dzieci wałęsających się bezczynnie.

Należałoby też utworzyć kluby dla chłopców i dziewcząt, w których na miłych i zdrowych rozrywkach i zajęciach spędzałaby czas młodzież klas robotniczych i rzemieślniczych.

W utworzeniu takich klubów i sal konieczny jest współudział młodzieży klas bogatszych, mającej już pewną sumę wykształcenia, mogącej wniknąć w dusze tej dziatwy i wywrzeć na nią wpływ jaknajkorzystniejszy.

W Edynburgu podjęto bardzo ciekawą pracę, mającą na celu dobro dzieci ulicy.

Dla upiększenia okropnie brudnych dzielnic starego miasta, członkowie „Komitetu otwartych przestrzeni“ zakupują place i przy pomocy dzieci z sąsiedztwa zamieniają je w miłe ogródki.

Dzieci pod nadzorem odpowiednich kierowników sadzą, pielą, grabią i t. d. Tu również pomoc młodzieży inteligentnej bardzo jest pożądaną.

Wyliczać wszystkich sposobów niesienia ulgi dzieciom, przez los pokrzywdzonym, niepodobna. Pracy nie zbraknie, trzeba tylko, by każda matka uważała za swój święty obowiązek wpajanie w swe dzieci pojęcia, że Bóg nie zesłał ich na ten świat, by samolubnie cieszyły się własnem szczęściem, że pomimo swych lat młodocianych mają obowiązki względem bliźnich i kraju, i że powinny się dzielić tem, co jest im dane, z braćmi i siostrami w zaraniu życia ciężko upośledzonymi od losu.

Chociaż w warunkach naszych tak zorganizowana praca spotkałaby się z trudnościami, na które narażona jest u nas każda szlachetna inicyatywa, prowadzić ją może każda jednostka na własną rękę. Przyuczanie i zachęcanie do takiej pracy każdego dziecka powinno stać się zadaniem rozumnych matek. Poczucie obowiązków społecznych uszlachetnia jednostki, podnosi je duchowo, rozszerza widnokrąg życia, odzwyczaja od oschłości serca i sobkostwa, tak często spotykanego wśród młodzieży klas uprzywilejowanych.

Nauczmy więc je rozumieć i współczuć niedoli ludzkiej, wzbudźmy chęć do współdziałania w wielkiej pracy podnoszenia nizin na wyżyny, a dokonamy dzieła miłości chrześciańskiej i z tego posiewu pięknych doczekamy się plonów.

Wilno. *Emilia Węsławska.*

Wizyta arcypasterska na Polesiu.

W pierwszych dniach sierpnia Pińsk był widownią niezwykłych uroczystości: po raz pierwszy od półwieku przeszło zjechał doń najwyższy dostojnik Kościoła na Litwie i Rusi—arcybiskup mohylowski, ks. Kluczyński. Spodziewana przed paru laty wizytacya biskupa Cieplaka nie doszła do skutku, z tem większem przeto upragnieniem wyglądano przyjazdu arcypasterza. Z przyczyn, od dobrej woli niezależnych, uroczystości te musiały się zamknąć w obrębie kościołów i domów prywatnych — nie było danem przywitać arcybiskupa oficyalnie na dworcu, ani postawić na jego drodze bramy tryumfalnej. Ale przeszkody zewnętrzne tembardziej pobudziły parafian do wytężenia starań w celu nadania przyjęciu— choć w zacieśnionych ramach — należytej okazałości. Tutejsze społeczeństwo polskie wykazało w ten sposób swą łączność z ogółem polsko - katolickim. Już na dworcu spotkało arcybiskupa kilka osób z pośród obywatelstwa i młodzież szkolna płci obojga z licznemi bukietami—i tu jednak chłopcy nie zostali dopuszczeni do arcypasterza. W dziedzińcu kościoła parafialnego, pięknie przybranym zielenią, oczekiwały jego przybycia zwarte szeregi wiernych: obywateli, mieszczan i chłopów; jeden z panów powitał go chlebem i solą. Przybrany w swe wspaniałe szaty arcybiskupie, w purpurze, bieli i złocie, z pastorałem w ręku, wszedł ks. Kluczyński do kościoła w uroczystej procesyi, po drodze wysłanej czerwienią, przy biciu radosnem dzwonów. Przed ołtarzem miał doń przemowę powitalną miejscowy ks. dziekan, arcybiskup mu odpowiedział, poczem rozpoczęło się nabożeństwo. W kościele tłok był niepomierny — każdy pragnął wziąć udział w powszechnem święcie, zobaczyć niezwykłe ceremonie i usłyszeć słowa arcypasterza.

Najbardziej uroczystym dniem pobytu dostojnego gościa był z natury rzeczy trzeci z rzędu, jako niedziela. Tego dnia nabożeństwo zaczęło się od konsekracyi wielkiego ołtarza, w który wmurowano przywiezione przez arcybiskupa relikwie. Podczas mszy solennej arcybiskup z ramienia Ojca św. udzielił wszystkim obecnym, w stanie łaski się znajdującym, odpustu zupełnego i błogosławieństwa. Śpiew „Serdeczna Matko“ na znaną, podniosłą nutę, zakończył nabożeństwo; arcybiskup odprowadzony został uroczyście przez sklepione krużganki klasztorne do swych pokojów. Grono obywatelstwa — pań, panów i młodzieży, przyszło przedstawić się arcypasterzowi, który dla każdego znalazł uprzejme słowo. Zadziwia, wobec podeszłych już lat, młodość i krzepkość jego wyglądu. Po południu — jak co dnia — nieprzeliczone szeregi pobożnych przystępowały do bierzmowania. O g. 7 wiecz. pod sklepieniem starego refektarza, przystrojonego w wieńce i kwiaty, stoły, w podkowę ustawione, czekały z obiadem, do którego zasiadło około 60 osób—księży i obywatelstwa, z arcybiskupem na czele. Przemówił p. Stanisław Orda, nawiązując chwilę obecną do starej przeszłości murów, w których się uczta odbywała, i witając w nich rzadkiego gościa. Arcypasterz w swej odpowiedzi wskazał konieczność współdziałania tutejszego obywatelstwa z Kościołem, albowiem w jedności siła. Zabrał również głos poseł do Rady państwa, p. Konstanty Skirmuntt: podziękowawszy za toast, wzniesiony na jego cześć przez arcybiskupa, przedstawił trudności, wśród jakich dostojnik Kościoła pracować musi w Petersburgu, lecz zarazem stwierdził, że o ile tam lodowatym chłodem jest otoczony, o tyle tu znajdzie zawsze gorący oddźwięk w sercach; wyraził wreszcie nadzieję, że chociaż ma być przywrócone biskupstwo mińskie, Polesie ujrzy jeszcze swego arcypasterza. Toasty posypały się gęściej, aż je zakończył arcybiskup staropolskiem: „Kochajmy się“!

Nazajutrz rano Jego Ekscelencya udał się do starego kościółka Komunistów na Karolinie (dzielnica Pińska). Nad bramą widniał wyhaftowany kwiatkami napis: „Arcypasterzu, witają Cię dzieci“ i wnętrze bardzo ładnie było przybrane przez młodzież, dla której ten kościół jest przeznaczony. Po serdecznem przemówieniu ks. kapelana arcybiskup nauczał młodocianą rzeszę jej obowiązków względem Boga i bliźnich; następnie odprawił nabożeństwo. Bierzmowanie zastępów młodzieży i udzielenie jej błogosławieństwa zamknęło uroczystości pińskie — we wtorek rano arcybiskup odjechał statkiem do Lubieszowa, wraz z towarzyszącą mu świtą duchowieństwa, zostawiając w sercach mieszkańców niezatarte wspomnienie podniosłych chwil, dzięki jego bytności przeżytych.

Pińsk. *H. Dunin.*

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Na licytacyę ruchomości w Zagajach zjechało niewiele kupujących. Widoczne było, że za kulisami odbyła się zmowa, że wszystko było zgóry ułożone.

Władek z teściową jechali spokojni. Przybył też spokojnie żyd-agent Strażyca.

Przybyli jednocześnie z urzędnikiem — i zdumieli, ujrzawszy w salonie Tomka, leżącego na kanapie — z papierosem w zębach — i jakąś książką w ręku.

Wcale się na ich widok nie poruszył, ani myślał powitać.

Kret, wylegujący się też na kanapie, przyjął ich tylko przeraźliwem szczekaniem.

Władek, po chwili zmieszania, zbliżył się do brata.

— Nie wiedziałem, żeś przyjechał. Jakże się mają rodzice?

— Krucza 16 — możesz się dowiedzieć.

— Pani Pułaska przyjechała. Przywitajże.

— W gościnę nie przyjechała, ale na licytacyę. Nie będę się witał z całą zgrają licytantów — ani tu jestem gospodarzem.

Władek ruszył ramionami i odszedł.

Urzędnik rozsiadł się w wielkiej sieni — z całym swym przyborem i ceremonią, i rozpoczęła się czynność.

Tomek przyniósł sobie fotel i asystował obserwując specyalnie brata i Pułaską, którym widocznie sprawiał tem przykrość.

Sprzęt po sprzęcie wywoływał monotonny głos kancelisty — padały ceny— pauzy — sakramentalne wyrazy. Żydzi rozpierzchli się po domu — oglądali sprzęty, próbowali, szwargotali między sobą — ale wogóle targi szły prędko — bez wielkiego zajęcia.

Z kolei przyszły owe sławne mahonie.

— Nr. 27 kanapa mahoniowa, kryta adamaszkiem w pasy — 25 r.

— 26 rzucił żyd Strażyca.

— 26 po raz pierwszy, po raz drugi, po raz...

— 30 — rzucił Tomek ze swego kąta.

Obejrzano się na niego.

Rozwalony w fotelu, z Kretem na kolanach — zaczynał się bawić. W tej chwili do sieni weszła Malecka — widocznie od roboty, bo w fartuchu i chustce na głowie.

Kanapa rosła w cenie. Gdy Tomek powiedział 75, żyd się zawahał, poradził się szeptem drugiego — i dodał rubla.

Targ szedł dalej — gdy żyd postawił 100 r., Tomek się zaśmiał — i zaprzestał.

Żyd otarł pot z czoła — przejrzał spis mahoni — były fotele, krzesła, stół, konsole, lustra — był przygotowany — że kupi wszystko za paręset rubli — nie miał żadnych licytantów przeciw sobie, wszystkich kupił — teraz spojrzał na Tomka zimnemi oczami żmii, której na ogon nadepcą. Przecie Strażyc kazał mu nabyć i sześć portretów — i cały — koniecznie cały — garnitur.

— Cztery fotele mahoniowe N-ry 28 i t. d. 16 rubli — kto da więcej.

— 17 rzucił znowu Tomek.

Malecka posłuchała chwilę licytacyi — i poszła w głąb domu; gdy wróciła, fotele podskoczyły do 120 rubli. Żyd je kupił, ale towarzysz jego zbliżył się do Tomka i rzekł.

— Czy pan chce te meble kupić?

— Nie, tylko chcę, żeby pan Strażyc zapłacił, co warte.

— Nu, a jak my podlicytujem — i przy panu zostaną! — rzucił zjadliwie.

— To zapłacę.

— Ny — to jak pan ma pieniądze, czemu nie zapłacić Kahana? — na co te kompromitacye.

— 30! zawołał Tomek — ku stołowi.

— Lustra mahoniowe z bronzami Nr. 41 rs. 30 — kto da więcej.

— Czy te portrety warte po 10 rubli? — zagadnęła Tomka Malecka.

— Do zasłonięcia czeluści pieca czy komina?

— Ot — dobrze, jak jaki lanszaft wisi na ścianie.

— Jako „lanszaft“ — to one nie świetne, ale jest tam jedna jakaś babcia w pudrowanej peruce — i jakiś biskup podpisane Bacciarelli — te będzie też Strażyc licytować. Reszta — pacykarstwo. W każdym razie — wszyscy więcej warci od nas żyjących — co już nie mamy ściany, żeby nasz lanszaft powiesić.

Masz — popsuła mi pani swą gawędą świetny figiel — Strażyc za tanio dostał mahoniowy stół. Co idzie? Aha— krzesła. 40 rubli! — wpadł znowu w tok licytacyi.

Władek zbliżył się do niego.

— Czy cię ojciec przysłał z pieniędzmi?

— Albo co?

— Bo jeżeli licytujesz na żarty — możesz się załapać. Żydzi cię podlicytują — i zostawią.

— A ty z Pułaską — chcecie to wszystko tanio dostać.

— Rozumie się, że nie pozwolimy, aby familijne pamiątki poszły do miasteczka!

— Brońcie ich tedy, brońcie — ale za dobrą monetę.

— Którą wezmą różne Kahany. Nie pojmuję, że ojciec traci w ten sposób ostatni grosz.

— Nie zabawiaj mnie i nie przeszkadzaj. Mam gust na ten stary kantorek.

Władek odszedł—szeptali coś z Pułaską. Wśród żydów także znać było nerwowe podniecenie—i narady. Agent Strażyca osiągnął mahonie i wycofał się z pola walki. Do licytacyi portretów naprzeciw Tomka stanęła Pułaska.

Portrety przyniesiono do sieni. Stały rzędem pod ścianą — w swych zczerniałych złoconych ramach — wyblakłe konterfekty matron w czepkach i dam z ośmnastego wieku, mężów w kontuszach — z podgolonemi łbami, wojskowych i dygnitarzy w barwnych i muzealnych mundurach. Dużo ich było: — ze dwadzieścia, ze trzy wieki najmniej historyi, życia, mód, obyczajów; — malowana kronika rodu. Pierwszy doszedł pięćdziesięciu rubli — i został przy Tomku: była to jakaś prababka w robronach szafirowych i czepcu — twarz surowa, twarda.

Gdy ją kupił — zdało mu się, że ją pierwszy raz dopiero zobaczył i poznał.

(d. c. n.).

Echo wywołane przez korespondencyę z Moskwy.

Wyczekiwałam, czy doskonała korespondencya z Moskwy w Nr. 18 „Naszego Domu“ znajdzie echo. Echo okazało się bardzo słabe. Dwa listy, jak dotąd. Dziwi mnie to, bo to, co poruszone zostało w tej korespondencyi, ma dla polskich kolonii na obczyźnie wprost pierwszorzędne znaczenie. Jest to pierwsza korespondencya w tym rodzaju, w której sprawę całą i pogląd na nią ujęto mądrze, szeroko, ze strony najgłówniejszej, zasadniczej. Kto z nas nie podziela zdania: „Bo jakże my, którzy tyle rąk do pracy zbożnej u siebie, na miejscu potrzebujemy, mamy prawo osiedlania się wśród obcych, a cały swój wysiłek narodowy kłaść tylko w to, by nie zapomnieć swej mowy. Jest to praca jałowa“. Albo: „Jedynie coś wartą tutaj akcyą byłoby — nawoływanie i przypominanie o powrocie“. Lub: “Nie wolno jest siedzieć poza krajem dla *lepszych* warunków“.

To ostatnie zdanie powinno być złotemi literami wypisane na ścianie w każdem „Ognisku“ na obczyźnie. A nawet w każdem ognisku bez cudzysłowu. Z dodaniem jeszcze jednego aforyzmu: kto *może*, ten *powinien* wracać do kraju. Tak. Powinien.

Wszyscy ci, których nie trzyma na obczyźnie *nieprzemożona konieczność*, powinni wracać do kraju, żeby poświęcić swe siły i swoje środki, choćby najskromniejsze, na wytwarzanie ogólnego dobrobytu. Wobec dzisiejszego prądu do stworzenia własnego handlu i przemysłu, wiele jednostek, które wegetowały na obczyźnie, może znaleźć w kraju zastosowanie dla swych sił i zdolności.

Trzeba tylko powiedzieć sobie, że to jest naszym *obowiązkiem* i że żadne ofiary i rozczarowania na tej drodze nie mogą nas zrażać i sprowadzać z tej wytycznej linii życia.

To, co powiedziała osoba, ukryta pod kryptonimem N. N., o kolonii moskiewskiej, jest typowe dla wszystkich naszych kolonii. Niby jest wszystko, ale niema ducha, niema nici przewodniej, którąby mogła tych tułaczy zawieść z powrotem do ziemi rodzinnej. Dużo się pisze o naszej nostalgii — może ona i wielka, jako uczucie, rzadko jednak dochodzi do takiego napięcia, aby przerodzić się w czyn. Ile znałam takich rodzin na obczyźnie, a znałam ich dużo, rzadko którą łączyły jakieś nici serdeczne z krajem... Dziwnie jakoś wrastały w „miejscowe“ stosunki... Ludzie względnie zamożni, niektórzy bardzo zamożni nawet, nie poczuwali się do obowiązku należenia chociaż do jednego Towarzystwa w kraju, do popierania chociaż materyalnego, żywotnej pracy społecznej. Zdaje się, jakgdyby, wyjeżdżając, zerwali wszystkie nici, z dziwną beztroską otrzęśli pył z nóg swoich, pył tej smutnej ziemi, tej ziemi udręczonej...

A ziemia ta, a ta nasza ojczyzna więcej, niż każda inna, potrzebuje pamięci swych dzieci rozproszonych, potrzebuje ich miłości... Tyle tam zadań i potrzeb, na które brak środków, — taki ogrom pracy — do której niema komu się zabrać... A ilu z nas, bez żadnego musu, całkiem

dobrowolnie, żyje na obczyźnie z dnia na dzień... Bez żadnego wyższego celu, bez dążeń, bez poczuwania się do łączności z narodem...

Przytem, co główne, ogromnie marniejemy na obczyźnie... Wrażliwe i miękkie nasze natury nasiąkają z łatwością obcemi wpływami, szczególniej młodzież... Pesymizm, apatya, tak obce naszemu charakterowi narodowemu, przeżerają nasze dusze. Bo — jak mówi Z. Pietkiewicz w swej pięknej książce „Na łukach Słońca": „Dwie są ludów krwie: jedna chłonie chciwie światło, druga — ciemność. Jedna z świata czerpie przedewszystkiem wiosnę, druga jesień. Do słonecznej krwi należy — twórcza polska krew".

Otóż tę słoneczność, pogodę naszej natury zatracamy — stajemy się leniwi, chmurni, bez inicyatywy, zmechanizowani, nijacy... I z tego wynika prawdziwe partactwo życia.

Pozwalamy przypadkowi wykrzywiać, wykoszlawiać linię naszego życia — a co gorsze, co najgorsze, najczęściej nie mamy żadnej linii na obczyźnie. Przypadek rządzi wszechwładnie naszemi czynami, znajomościami, życiem całem... Przypadek rozstrzyga nawet o tem, czy w domu polskim mają być książki polskie, czy też inne... Zależnie od tego, jaki kolporter zabłądzi w nasze progi. Trzebaż przecie od czasu do czasu kupić trochę książek — od czegóż się jest „inteligentem"? A czy te książki będą polskie, czy inne — czyż nie wszystko jedno? I z lekkiem sercem zamawia się u takiego kolportera książek *nie polskich* za jakie kilkadziesiąt rubli, gdy nawet połowy nie wyda się na pisma i książki polskie.

I na myśl nawet nie przychodzi takiemu osobnikowi, że podobny czyn jest nietylko bezmyślny, ale zły, naganny... I tak we wszystkiem. Nad wyraz smutne.

Taka kolonia polska, jak w Sartanie, (pracownicy T-wa Nikopol - Mariupolskiego), przesyłająca do kraju co miesiąc regularnie, składki na cele publiczne — to istna oaza na pustyni naszego życia wśród obcych.

Będę bardzo rada, jeżeli te moje słowa zdołają zwrócić uwagę na pełną znaczenia korespondencyę z Moskwy, która powinna wywołać żywą dyskusyę i wymianę zdań w tej tak żywotnej i niesłychanie doniosłej kwestyi.

Libawa. *W. O.*

Szmaragdowe fale.

(z chińskiego).

Płyną fale, biegną fale,
srebrne, żwawe gońce,
w szmaragdowych wód kryształe
przegląda się słońce.

Chciałbym falą być siostrzycą
i paść w wodne ciemnie,
aby słońca złote lico
przejrzało się we mnie...

Moskwa. *Remigiusz Kwiatkowski.*

UDZIAŁ KOBIETY
w ekonomicznym rozwoju społeczeństw.

2. Kobieta w gospodarstwie wytwórczem.

Poszczególne działy gospodarstwa wytwórczego. Drób—to skarb narodowy. Drób we Francyi i Belgii. Pulardy i milionowe z nich zyski. Jaki dobór dały słynne hodowle z pod Berlina? Ruch w sekcyii hodowlanej Z. K. Ziemianek. Drób rasowy. Wiadomości fachowe. Ogrodnictwo. Przetwory owocowe. Konserwy. Aparaty Weck'a. Przełom jaki one w dziedzinie gospodarstwa zrobiły.

Przejdźmy teraz do rozpatrzenia poszczególnych działów gospodarstwa wytwórczego. Otóż w pierwszym rzędzie postawię dotąd jeszcze nie wyzyskaną hodowlę drobiu. Pod względem finansowym jest to dziedzina, która opłaca się *znakomicie*, a panują w niej u nas bardzo wiele do życzenia pozostawiające stosunki, czy to jeśli mowa o racyonalnie tuczonych okazach drobiu bitego, czy o jajach wylęgowych lub na konsumcyę, czy wreszcie o produkcyi zarodowych okazów. Tymczasem pod względem ekonomicznym leży tu skarb narodowy. Weźmy chociażby taką Francyę lub Belgię, gdzie racyonalne hodowle kur, produkując w masowej ilości młode tuczone pulardy, przynoszą mieszkańcom milionowe zyski. My — tu w kraju podobnych okazów wcale nie spotykamy — i dopiero spożywając taką piękną pulardę w restauracyach Francyi, Szwajcaryi lub Belgii — mamy sposobność przekonać się, jakiego wybornego i delikatnego smaku, jakiej nieomal wytworności nabiera mięso odpowiednio tuczonego i hodowanego drobiu. We wszystkich większych miastach Królestwa drób taki znalazłby napewno gremium nabywców. Sprzyjałyby temu również w wielkiej mierze i względy hygieniczne. Dyeta bowiem, polecająca białe mięso jedynie, rozpowszechnia się dziś coraz bardziej — i coraz bardziej przez lekarzy zalecana bywa, skutkiem rozmaitych dolegliwości, prześladujących ludzkość. To samo dotyczy drobiu zarodowego, oraz jaj wylęgowych. Gdyby zwiększyła się ilość hodowli, produkujących piękne, rasowe okazy, oraz wysyłających gwarantowanej dobroci wylęgowe jaja, znalazłyby one z pewnością szerokie pole zbytu. Te bowiem nieliczne, racyonalne hodowle, które w kraju mamy, są niczem wobec ogólnego, coraz to wzrastającego zapotrzebowania. Jeśli ktoś pragnie nabyć zarodowe gniazdo, musi się w większości wypadków zwracać za granicę, gdyż miejscowe hodowle albo takiej rasy nie posiadają, albo też nie ufamy gwarancyi, jaką dają. Zawsze i wszędzie potrzebujemy zatem naszych zachodnich sąsiadów. Czyż nie pora już wreszcie, abyśmy porzucili ten okres dziecinnej niezaradności, stali się bardziej samodzielni, poczęli bardziej sobie wystarczać? Zarówno pod względem kulturalnym, jak i ekonomicznym, byłaby to dla nas wielka wygrana. Poświęcamy wielkie sumy na import z zagranicy, zamiast te fundusze obrócić na otworzenie odpowiednich źródeł we własnym kraju. I z jakiemż to lekceważeniem spotykają się nieraz nasze zamówienia. Niedawno widziałam gniazdo zarodowe kur Leghornów, przysłane na zamówienie jednemu z amatorów przez słynną hodowlę A. Zarall'a, znajdująca się w Schifmühle pod Berlinem. Dobór okazów był tak nieszczególny, tyle przedstawiały one do życzenia—nietylko pod względem rasowości, ale wprost zdrowego wyglądu,—że doprawdy znakomitego hodowcę można posądzać tylko o lekceważące traktowanie, oraz branie w rachubę naszej ignorancyi w tym kierunku. W przeciwnym bowiem razie, podobnego transportu nie śmiałby przysłać. Wobec wszystkich wyżej wymienionych względów jaknajusilniej popierać winniśmy kiełkujący od kilku lat ruch hodowlany pod egidą Sekcyi hodowli drobiu w Zjednoczonym Kole Ziemianek. Oczywiście, każda jednostka, mająca zamiar założyć hodowlę, powinna przedewszystkiem dokładnie określić sobie jej cel i rozmiary. A więc — czy pragnie hodować drób tuczony na zabicie, czy też jaja do konsumcyi, czy wreszcie prowadzić sztamy zarodowe. Naturalnie drób hodowany w celach zbytu na mięso, musi być również utrzymany w granicach rasy, gdyż egzemplarze rasowe o wiele szybciej wyrastają i o wiele piękniej się rozwijają. Odpowiednio do założenia, postawionego na początku, należy uczynić wybór rasy. Mamy bowiem rozmaite rasy, odznaczające się rozmaitemi cechami mniej lub więcej pożądanemi dla obranego przez hodowczynię celu. Zaletę jednych stanowi wielka nieśność i odporność, nadają się zatem najlepiej tam, gdzie chodzi o produkowanie jaj do konsumcyi. Zaletę innych — okazałe rozmiary i znakomite mięso — odpowiednie są zatem do celów tuczenia. Otwierająca hodowlę musi, naturalnie, posiadać gruntowne wiadomości w swoim fachu, aby umieć nią pokierować, przytem powinna utrzymywać bezustanny kontakt z najnowszemi prądami i odkryciami w tej gałęzi, a więc prenumerować odpowiednie miesięczniki, oraz dopełniać i pogłębiać swe wiadomości lekturą specyalnych podręczników. Zaznaczyć należy, że dotychczas jest to możliwe jedynie w obcych językach.

Inny — niezmiernie ważny dział gospodarstwa wytwórczego stanowi ogrodnictwo. Ta dziedzina jest już więcej u nas kultywowana, w każdym jednak razie, zważywszy sprzyjające warunki gleby i klimatu, zwłaszcza w niektórych okolicach kraju, pozostawia jeszcze niesłychanie szerokie pole do pracy. Zresztą mnie z racyi samego brzmienia tematu, z racyi samego oświetlenia, w jakiem całą sprawę rozpatruję, chodzi przedewszystkiem o działalność w tym kierunku kobiety.

A dotąd zdziałała tu ona bardzie niewiele. Dziwne, to, bo przecież sady owocowe, warzywne, hodowle kwiatów gruntowych, doniczkowych i cieplarnianych w pobliżu większych miast — to niezmiernie pociągający — i pod względem treści i pod względem rezultatów ekonomicznych — teren pracy. Warto, aby kobieta się doń zwróciła.

W bezpośrednim związku z ogrodnictwem, znajduje się dział przetworów owocowych, oraz suszów, który od wieków,

wtedy jeszcze, gdy niewiasta tkwiła w kole przymusowych zajęć domowych — był rdzennie kobiecy, a który dzisiaj, wobec tego, że traktowany na szeroką, skalę przedstawia owocną w rezultaty wytwórczość — pozostać winien nadal jej udziałem.

Przetwory owocowe oraz konserwy z jarzyn, produkowane w masowej ilości przez właścicielki ogrodów, mogłyby stać się poważnem źródłem dochodów, a jednocześnie w miejscowościach bardziej oddalonych od centrów miejskich — przedstawiających rynki zbytu dla produktów surowych — jedynem możliwem zużytkowaniem wytworów ogrodnictwa. Przytem wobec najnowszych wynalazków i udogodnień w tej dzidzinie, jak np. aparat sterylizacyjny Weck'a, który umożliwia zakonserwowanie wszelkich najdelikatniejszych jarzyn, oraz owoców na nieograniczony przeciąg czasu, dziedzina konserw przedstawia gałęź pracy bardzo poważną.

W przyszłości może ona oddać nieobliczalne usługi, bo wobec tendencyjnego zmierzania gospodarstwa domowego do możliwie jaknajwiększego zredukowania swego terenu, wszelkiego rodzaju konserwy niezmiernie będą poszukiwane, jako dostarczające wszelkich produktów w postaci nieomal gotowej do natychmiastowego spożycia. Naturalnie, konserwy takie, o ile mają odegrać to ważne posłannictwo jutra — muszą posiadać gwarancyę absolutnej dobroci. Narazie — aparat sterylizacyjny posiada również wielkie znaczenie ze względów hygienicznych. Powszechnie wiadomo, jak zasadniczy pierwiastek pożywienia ludzkiego stanowią owoce, oraz jarzyny, spożywane w postaci możliwie zbliżonej do swego stanu naturalnego. Większość zaś jarzyn i to jarzyn najbardziej zalecanych stanowi produkty sezonowe i możność zakonserwowania ich w taki sposób, aby wzięte do użytku niczem nie różniły się od świeżych—co stanowi w dziejach konserw chwilę przełomową. Taką chwilą przełomową jest właśnie wynalezienie aparatu sterylizacyjnego, który pozwala na przechowywanie w specyalnie na ten cel przygotowywanych słojach wszelkich owoców, oraz jarzyn w stanie zupełnie naturalnym, bez najmniejszych dodatków.

(d. n.). *L. Henikowska.*

Napoleon jako mąż i kochanek*).

Zdaje się, że pierwszą miłością Napoleona była siostra jego bratowej, Dezyderya Clary, późniejsza królowa szwedzka, córka bogatego mydlarza z Marsylii. W listach do Józefa ciągle o niej wspomina i prosi, żeby zajął się sprawą tego małżeństwa. Panna z początku mu sprzyjała, pisywali nawet do siebie, potem jednakże dała mu kosza.

W salonach pani Tallien 27-letni generał Bonaparte poznał starszą o lat pięć wdowę, Jęzefinę Beauharnais, i zakochał się w niej bez pamięci. Była to powabna kreolka, średniego wzrostu, ślicznie zbudowana, o miękkich, omdlewających ruchach; śniadą jej cerę ożywiały wielkie szafirowe oczy z długiemi rzęsami; włosy kasztanowate miały połysk metaliczny. Płomienne uczucie Napoleona nie zostało wywzajemnione. Józefina nie kochała go, widząc w nim jednak dobrą partyę, zgodziła się zostać jego żoną. W dwa dni po ślubie, młody wódz jedzie do Włoch, żeby rozpocząć zwycięską kampanię, i pisze stamtąd listy, tchnące najżywszą miłością i tęsknotą, błagając Józefinę, żeby do niego przyjechała. Ale pani generałowa bawi się dobrze w Paryżu i przez cztery miesiące odwleka swój przyjazd. Puszcza się wreszcie w drogę z wielką niechęcią i stanąwszy w Medyolanie, przyjmuje obojętnie namiętne objawy czułości męża. Rozkochany Napoleon opuszcza ją wkrótce dla prowadzenia dalszej kampanii przeciw austryakom; Józefina korzysta z jego nieobecności, żeby zawiązać stosunek miłosny z oficerem huzarów, pospolitym błaznem salonowym. Dowiedział się o zdradzie Napoleon i przebaczył wiarołomnej, ale miłość jego znacznie ostygła. Po jego wyjeździe do Egiptu, Józefina znowu zaczęła przyjmować dawnego kochanka. Skoro doniesiono o tem Napoleonowi, wpadł w okropny gniew i zamierzał nawet rozwieść się z żoną. Po powrocie do Paryża byłby wykonał swój zamiar, ale sprytna kobieta, znając dobroć jego serca, kazała swoim dwojgu dzieciom rzucić się do nóg ojczyma i błagać o łaskę dla matki. Napoleon jeszcze raz przebaczył, zobojętniał jednak zupełnie dla Józefiny.

Po ogłoszeniu cesarstwa, zaczęto nalegać na Napoleona, żeby rozwiódł się i ożenił powtórnie dla utrzymania dynastyi. Sam rozumiał konieczność tego kroku, wahał się jednak, nie chcąc zadać takiego ciosu Józefinie. Małżeństwo zostało unieważnione w końcu grudnia r. 1809, a w miesiąc później Napoleon rozpoczął starania o rękę arcyksiężniczki austryackiej. Związek z Habsburgami pochlebił jego próżności, a młodość i świeżość niezbyt powabnej Maryi-Ludwiki podbiły jego serce; zakochany, jak student, obsypywał ją wspaniałemi podarunkami i okazywał jej największą czułość. Listy jej świadczą, że była bardzo szczęśliwa w pożyciu z Napoleonem.

Spełniły się nakoniec gorące jego życzenia w r. 1811 rodzi się syn, dziedzic tronu, biedne orlątko, któremu los tak tragiczną gotował przyszłość. Ojciec ubóstwiał to dziecię, piękne, jak cherubin, pieścił je, bawił się z niem, a kiedy wydarto mu je, do niego tęsknił najwięcej.

Postępowanie Maryi-Ludwiki względem męża było haniebne: zamiast pojechać do niego na wyspę Elbę i przywieść mu syna, o co Napoleon prosił gorąco, nikczemna kobieta udaje się do Wiednia i bierze sobie kochanka, jednookiego generała Neipperga. List jej, pisany po bitwie pod Waterloo, świadczy, że w tem oschłem sercu nie było ani iskierki nietylko uczucia, ale nawet litości dla nieszczęśliwego człowieka, który tyle okazywał jej przywiązania.

Wbrew tradycyom dworu francuskiego, kobiety nie miały nigdy wpływu na cesarza: nawet tym, które kochał, nie pozwalał mieszać się do polityki. Zajęty ważnemi sprawami, mało czasu poświęcał swoim kochankom i rzucał je bez żalu. Sławna z piękności i talentu aktorka, panna Georges, krótko cieszyła się jego względami, a stosunki jego z lektorkami Józefiny, z damami dworu i śpiewaczkami, były przelotne; najdłużej — rok cały — trzymała go w więzach urocza genuenka, p. Gazani. Dopiero w Polsce Napoleon spotkał czarodziejkę, która umiała wzbudzić w nim namiętne i trwałe uczucie.

Józefina, szalenie teraz zazdrosna o męża, pisała list za listem, błagając, żeby pozwolił jej przyjechać do Polski, ale Napoleon, otoczony w Warszawie ładnemi kobietami, bynajmniej nie pragnął widzieć żony. Był właśnie pod urokiem jedynej kobiety, która kochała go prawdziwie i dała mu chwile największego szczęścia.

Cesarz poznał na balu panią Walewską. Jasnowłosa jej piękność, połączona z nieporównanym wdziękiem, silne wywarła na nim wrażenie. Śliczna polka widuje się z nim codziennie w Warszawie i towarzyszy mu w obozie, osładzając mu trudy kampanii. „To anioł“ — mówi o niej Napoleon — „dusza jej jest równie piękna, jak oblicze“. Narodziny syna sprawiły mu ogromną radość i ostatecznie skłoniły do rozwodu z Józefiną. Cicha, bezinteresowna, wierna w nieszczęściu, zjawia się zawsze, ilekroć ukochany człowiek potrzebuje słodkich słów pociechy i miłości, przyjeżdża nawet na wyspę Elbę dzielić z nim wygnanie, ale Napoleon, który łudził się wciąż nadzieją, że Marya-Ludwika przyjedzie do niego wraz z synem, odesłał ją natychmiast. A jednak to było jedyne serce niewieście, na które mógł liczyć bohater, zdradzony przez żonę, opuszczony przez siostry.

Zofia Sokołowska.

*) Arthur Lèvy. „Napoleon intime“.

NASZA HELA.

Listy dla młodej polki.

Eugenii Żmijewskiej
i Lucyny Kotarbińskiej.

DZIESIĄTY LIST P. ALINY SŁUPSKIEJ DO HELI.

Nie posłuchałaś mnie, Helo. Nie pojechałaś w step „z wichrem z zawody“, nie orzeźwiło cię tchnienie natury zanim zaczęłaś pisać list do mnie i dlatego zapewne zdradza on przyziemne na świat patrzenie, w wielu razach.

Życiu należy, jak rumakowi, którego cugle trzyma dłoń twarda — sfolgować czasem.

Niech parsknie swobodnie, niech z rozdętych chrap pójdą pary, niech zaryje ziemię kopytem, niech mu ulży.

Niezawodnie pójdzie potem łatwiej i gładziej. Nie będzie rwał z miejsca, jak szalony.

Gdybyś dała myślom swobodnie pobiedz wzwyż, możebyś przestała wszędzie upatrywać zasadzkę.

Nie mówię o panu Romanie, bo go dotąd nie znam.

Notuję w pamięci, to, co mi o nim piszesz. Powiem ci kiedyś wyraźnie, co o nim myślę. Ale, nie mam zwyczaju *á priori*, o nikim wydawać sądów.

Dorywcze, naoślep formułowanie zdań tylu często krzywd jest przyczyną, że wystrzegam się go — jak ognia.

Jestem zresztą zupełnie pewna, że

gdybym nawet ośmieliła się powiedzieć ci, że kochasz człowieka, niedoskonałego, miałabyś odwagę wyznać, że kochasz go z jego wadami.

Mało znam większych świętości na ziemi nad ludzkie szczęście.

Płochliwe to i wątłe.

Często u czoła człowieka, rozwieszone, jak obłok u skalnego wirchu.

Byle podmuch wiatru, w oczach ci znika... odchodzi.

Przeżywasz właśnie chwili swego szczęścia.

Dlatego nie mówię nic o panu Romanie. Skoro jednak dajesz temat do dysputy, to ci powiem, że, naogół, może kompromisy bywają czasem i pożyteczne, ale bardzo często nieszlachetne, zwłaszcza w sferze duchowej, etycznej.

Niech je uprawia polityk, mąż stanu, frymarcząc losami ludów.

Niech cieszy się niemi karyerowicz w swym pościgu za dygnitarstwem.

Niech wreszcie zniża się do niego słaby, lichy człowiek, nie mogący życia wziąć za rogi i pozwolić sobie na prawdę swej wiary.

Ale my, kobiety polskie, unikajmy kompromisów.

W szerszej działalności społecznej, związanej często z polityką, nieraz musimy im ulegać. Bywa to wtedy bolesną koniecznością.

Życie nasze jednak domowe, prywatne, wewnętrzne, to życie, mamy obowiązek, tak regulować, żeby nam dawało moc na wytrwanie całej naszej doli, to życie musi być jasne, wyraźne, bez powikłań, wolne od wątpliwych dywagacyi i kompromisów. Skłamać nawet trzeba, jeśli tem kłamstwem czyjeś serce uchroni się od bólu i cierpienia. Ale, *udawać* nie trzeba nigdy.

Obie nie rozumiemy w tej chwili, dlaczego twój narzeczony zachęca cię do maskowania uczuć. To prawda. Ale prawdą jest także, że twoja powolność, Helenko, na ten temat graniczy ze słabością.

Tak. Miłość bywa i gorączką i szałem i upojeniem. Bywa przejściową i zmienną. Bywa pociągiem zmysłów jedynie i igraszką chwilowego kaprysu.

Ale po wszystkie czasy była i będzie potęgą twórczą, wielkim instynktem przyrody, pobudką, za której sygnałem odzywają się w nas najpiękniejsze tony naszej duchowej treści.

Bywa egoizmem — ale i ofiarnością.

Bywa sobkostwem — ale i troską o szczęście ukochanej istoty.

Bywa tylko pożądaniem zmysłów, ale bywa i harmonią dusz, zespoleniem duchowych potrzeb, dążeniem do wspólnych celów.

Bywa ostoją, pomocą, strażą, ratunkiem i tą pewnością dwuch istnień, że zawsze w zasadniczych sprawach znajdą w sobie harmonię, podporę, siłę i jedność.

Ze wszystkich ciekawości świata, najciekawszy jest człowiek, ze wszystkich ksiąg — księga życia.

Ona nas też poucza, że miłość erotyczna jest wielką sprawą życia, ale... nie jedyną.

Że potrzeba szczęścia osobistego jest potężną. Że instynkt z mocą huraganu pcha nas często, druzgocąc wszelkie zapory, do picia nektaru rozkoszy zmysłowych, ale że nietylko nie powinna, lecz nie może wyczerpywać całej energii duszy i sił naszych życiowych.

Dajesz już tego sama dowód, snując plany apostolstwa względem pana Romana. Życzę powodzenia! A reasumując moje na temat miłości credo — powiem tak: Warto jest kochać i czynić dużo. Ale mówić o tem jak najmniej. Ze słowem ulatują czary, giną uroki miłości.

A. S.

Z piśmiennictwa.

Włodzimierz Perzyński. Łut szczęścia. (Powieść), str. 166. Warszawa, 1913. Nakład Tow. akc. wydawniczego „Świat".

Perzyński posiada szlachetny, subtelny talent. Wszystkie bóle i radości, wszystkie łzy i uśmiechy harmonizuje dyskretna gobelinowość jego płowych barw; tłumi też ona szyderstwo i drwinę, któremi nieraz chciałby wybuchnąć głośno. Bo widzi Perzyński śmieszności ludzkie, jak rzadko kto; lecz też, jak rzadko kto, umie im pobłażać. Nigdy nie odtrąci, nie wydrwi, nie poniży swego bohatera. Zna jego ułomności i wady, ale i dla cnoty jest bez zbytniego entuzyazmu, bo nie uważa, że człowiek swoje dobre czyny powinien stawiać na pokaz. Zawsze przeto błąka się koło ust Perzyńskiego niedostrzegalny uśmiech ironii. Ironię tę świetnie rozsnuwa koło wszystkich tworzonych przez siebie bohaterów i trzeba delikatnego oka, by tę srebrną, pajęczą tkaninę dojrzeć. Kto dojrzał, ten staje się odrazu zwolennikiem twórczości Włodzimierza Perzyńskiego.

„Łut szczęścia" wszystkie te cechy talentu pisarskiego autora „Aszantki" posiada w bardzo ładnej formie. Powieść ta obraca się bowiem w sferze tych drobnych, niedostrzegalnych życiowych dramatów, które jednakże nieraz łamią istnienia ludzkie.

Podobny wypadek wydarzył się też panu Wrońskiemu, który dla odpoczynku wyjechał nad słoneczne brzegi Riviery. Ani wiedział, że wygra w ruletę mająteczek. Gdy przyszedł do pieniędzy, zbudziły się w nim wszystkie złe instynkty drobnego kapitalisty. Zaczął zaglądać w oczy pięknym damom, porobił różne znajomości, dla ślicznej jakiejś Mesaliny przegrał kilka tysięcy franków.

W momencie tym czytelnik czeka, że autor w tych objęciach pozostawi swego bohatera na dłużej i przez to zmusi go do przegrania sumy, którą mu przyniósł „łut szczęścia".. Lecz nadzieje te są zwodne. Podniecają one napięcie uwagi, zmuszają do nieodrywania się od lektury. Tak chcielibyśmy, by jaknajprędzej przegrał. Autor jednak sprowadza małżonkę Wrońskiego nad modre brzegi i znów prowadzi ją do domu gry.

No, teraz napewno przepadnie fortuna Wrońskiego. „Łut szczęścia" skończy swoją opiekuńczą rolę. Idziemy zaciekawieni do kasyna i wracamy... niezadowoleni, bo pani Wrońska znów wygrała pokaźną sumkę dla zaokrąglenia mająteczku.

Małżeństwo wyciąga słodko ramiona w piękną przyszłość.

Z racyi tej fabuły Perzyński dyskretnie pokazał całą gamę ludzkiej śmieszności. Pozatem dał doskonałe akcesorya.

Eustachy Czekalski.

Stowarzyszenia współdzielcze a towarzystwa akcyjne.

Dzisiejsze czasy odznaczają się ogromnym ruchem stowarzyszeniowym; ludzie coraz lepiej rozumieją tę wielką prawdę, że w łączności leży siła. Jaka różnica istnieje między typowem stowarzyszeniem współdzielczem, a towarzystwem akcyjnem? W akcyjnem grają rolę niemal wyłącznie kapitały. Posiadacze tychże często nie znają wcale przedsiębiorstwa, do którego należą, nie mają z niem właściwie nic wspólnego, chodzi im jedynie o korzystne umieszczenie pieniędzy na procent.

I tak np. grupa osób składa; pieniądze na udziały, zakupuje pewną ilość rowerów i otwiera sklep, w którym kupują nie ciżsami akcyonaryusze, a osoby postronne. Sklep dobrze urządzony i prowadzony przynosi dochody. Kto w końcu roku zyska na tem? Akcyonaryusze, oni wyznaczają na ogólnem zebraniu procent od swoich akcyi i dzielą się stosownie do tego, ile kto pieniędzy włożył w dane przedsiębiorstwo.

Inaczej dzieje się w stowarzyszeniu współdzielczem. Wprawdzie i tu również członkowie wnoszą pieniądze na rozpoczęcie przedsiębiorstwa — lecz posiadanie kapitału gra tylko podrzędną rolę. Weźmy za przykład stowarzyszenie spożywcze. Grupa osób postanawia sprowadzać dla siebie pewną ilość artykułów spożywczych. Członkowie kupują we własnym sklepie, korzystają z jego usług. Zysk w końcu roku rozkłada się pomiędzy wszystkich członków-kupujących. Tu już nie chodzi o procent od akcyi, od kapitałów, tu dzieli się zysk sprawiedliwie, bo w stosunku do tego, ile kto w stowarzyszeniu kupował. Temsamem upada rola kapitału, a pierwszorzędne znaczenie odgrywa człowiek. Im członek był wierniejszym, im bardziej obchodziły go sprawy stowarzyszenia, sklepu, który służył mu przez rok cały za spiżarnię, tem więcej przyczynił się on już nie pozornie tylko, a istotnie do rozwoju przedsiębiorstwa — to też słusznie należy mu się zwrot od ilości zakupionych towarów. Przytoczyłam tu jako przykład stowarzyszenie spożywcze — lecz tak samo dzieje się we wszelkich innych stowarzyszeniach współdzielczych.

Na jakiej podstawie stowarzyszenia drobnego kredytu udzielają pożyczek swym członkom? Głównie na podstawie kredytu osobistego, t. zw., że opierają się na dobrem mniemaniu o danym człowieku, na znajomości jego charakteru, a nie kierują się stopniem zamożności. I nic dziwnego. Stowarzyszenia współdzielcze dążą do zmiany warunków bytu na lepsze, a zmiany tej potrzebują przedewszystkiem ludzie słabsi. Oni też w pierwszym rzędzie łączą się w stowarzyszenia współdzielcze, własnemi siłami budując sobie lepszą przyszłość. To nie są zrzeszenia kapitałów, to są zrzeszenia ludzi.

H.

Opisy do N-ru 34-ego.

N. 1 i 2. Skromne suknie spacerowe.

Paryżanki więcej, aniżeli wszystkie inne kobiety, mają właśnie ten dar, że z najskromniejszej sukni umieją zrobić tualetę dla oka miłą, doskonale robiącą do twarzy. Cały jej urok polega często na umiejętnem dobraniu koloru, materyału, na ładnem związaniu kokardki, dobrze dobranym pasku i na dopasowaniu tych szczegółów, które odrazu widzi wprawne oko kobiece i umie ocenić ich wartość.

Dwie suknie, które widzimy na rycinie 1 i 2-ej, są bardzo skromne a jednak jak gustowne!

Pierwszą, nieco strojniejsza i więcej wypracowaną, stanowi spódniczka lekko od dołu sfałdowana i bluzka z długą baskiną. Staniczek luźno marszczony, rękaw plisowany stanowi całość z ramieniem.

Dwa wykładane kołnierzyki: jeden z batystu z mereżką, drugi z grubego angielskiego haftu, wykończają bluzkę, której przód zdobi, lekko rzucony haft płaski, w dwuch kolorach.

Suknia jest z lekkiej blado-niebieskiej wełny. Pasek związany na płaską kokardkę z ukośnej podwójnie zszytej materyi granatowej. Dwa szmuklerskie ciężarki, dane na zakończenie, czynią szarfę posłuszną i obciągają ją do dołu.

Druga sukienka, tak zwana *petite robe,* to najskromniejsze a jednak bardzo szykowne ubranie.

Składa się na nią spódniczka lekko plisowana, co stanowi jej wielki wdzięk, i bluzka w drobny ażurowy rzucik.

Rękaw długi zdobią małe guziczki. Trzy większe zapinają bluzkę, której wywinięty kołnierz jest całą ozdobą. Kołnierz jest tego samego koloru, co spódniczka. Pasek, związany pod kołnierzem w skromny liberty lekko okala figurę, wiążąc się z ty-



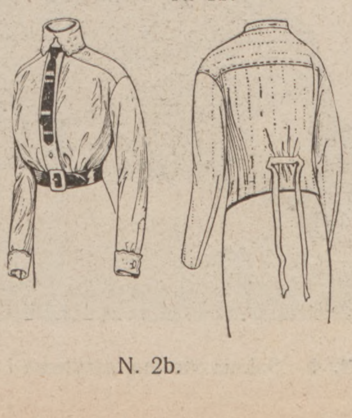
N. 1a.



N. 1b.



N. 2a.



N. 2b.



N. 1 i 2. Skromne suknie spacerowe.



N. 3. Suknia wizytowa strojna.



N. 4. Suknia strojna wizytowa i spacerowa.



N. 5. Suknia strojna wizytowa bez bolera.



N. 6. Kostyum tailleur.



N. 7. Modele skromnych a szykownych sukien.

łu w małą kokardkę. Ukos materyi lub wązkiej wstążeczki w tym samym tonie, co pasek jedwabny z ukosu materyi lub wstążki węzeł, oto cała suknia skromna a pełna smaku.

Guziczki są modne różne. Bardzo wykwintne i bardzo skromne. Do bluzek najwięcej używane z perłowej masy a także niciane, które u nas świetnie robi p. Wydżga.

Bluzki do prania radzimy nosić całą zimę. Można bowiem mieć małe bolerko lub włóczkową kamizelkę dla ciepła a zapewnioną świeżość i czystość bluzki, którą stale prać można.

Jest to sposób i estetyczny i nadzwyczaj hygieniczny.

N. 3. Suknia wizytowa strojna.

Materyał oczywiście dowolny. Można tę suknię zrobić z czarnej mory, ale można zrobić z wełny lub cienkiego sukna czarnego, granatowego, brązowego lub ciemno-fijołkowego. — Wdzięk jej polega na pięknej spódnicy, której tylne bryty są w grube fałdy podpięte. Luźny gładki stanik z szalowym kołnierzem, przedłużają baskiny dwuch różnych wymiarów. Każda baskina zakończona bogatem wyszyciem, które ubiera także rękawy. Jedwabna plisowana szarfa zakończona jest materyą odmiennego tonu od całości i wyszyta grubemi paciorkami. Frędzla jedwabna z nitką i paciorkami, które biegną koło rękawa i paska, stanowi nadzwyczaj ładny szczegół tualety, bardzo wykwintnej a jednak nie przesadnie strojnej.

Jeżeli suknia ma być czarna, to można hafty dać z zieloną lub fijołkową nitką i materyą przy zakończeniu szarfy także ciemno-zieloną lub fijołkową. Frędzlę z trochą złota i paciorki połyskujące tym samym kolorem. Wyjątkowo wykwintna ta tualeta, którą podajemy, ma tę zaletę, że łatwo ją zmienić, zmieniając np. szarfę lub odejmując baskiny. Jest zresztą niepretensyonalna i łatwa do wykonania.

N. 4. Suknia strojna wizytowa i spacerowa.

Suknie dzisiejsze mają tę wielką zaletę, że każda niemal stanowi całość z żakietem. To pozwala na noszenie jej równie dobrze do wyjścia na ulicę, jak użycie na popołudniową czy nawet wieczorną wizytę.

Prześliczna suknia z miękkiej materyi, której cały przód jest bardzo suto marszczony i grubemi fałdami zbiega po figurze, z boku spięta jest na szereg grubych jedwabnych szmuklerskich guziczków, naszytych na aksamitnej plisie. Krótki żakiecik rodzaj maleńkiego bolerka, wykończają małe aksamitne klapki, jakby zawinięte od dołu, drobne takie same guziki, jakie ubierały spódnicę, i wązkie białe falbaneczki, a szeroka riusza u szyi stanowi całość ślicznego ubrania.



N. 8—9. Paletocik dla dziewczynki (przód i tył).

N. 5. Suknia strojna wizytowa bez bolera.

Oto ta sama suknia, którą można użyć prawie w każdej potrzebie i zawsze będzie się dobrze ubraną. Można bowiem równie dobrze wziąć ją do teatru, jak na zebranie wieczorne, nawet obiad, o ile nie jest bardzo etykietalny. A zmienia ją tylko zdjęcie bolera, odsłaniając strojną bluzeczkę, dowolnie zresztą zaaranżowaną. Ta, którą widzimy na ilustracyi, jest z białego muślinu na staniczku kolorowym, bogato haftowana dyskretnemi barwami jedwabiów. Z pod falbanki krótkiego rękawka wychodzi plisa jedwabna koloru sukni; pasek stanowi lama lub taśma szyta paciorkami. Tiulowa szyjka z lekko marszczoną fryzą zdobi górę bluzki, stanowiącej całość wdzięczną i nadzwyczaj elegancką.

N. 6. Kostyum tailleur.

Kostyum, powtarzamy to bez końca, to jedno z tych ubrań, które zawsze w każdej garderobie miejsce znaleźć winno.

Szary przetykany białą nitką kostyum ma żakiecik z baskiną dość krótką; szalowy kołnierz, obszyty materyą jaśniejszego tonu, biała pliska odcina od całości. Widzimy ją i przy rękawie swobodnie odwiniętym. Długi rękaw od bluzki, garnirowany koronką, dodaje lekkości tualecie poważnej, spokojnej, zupełnie odpowiedniej na ulicę.

Cztery białe obciągnięte materyą guziki spinają żakiet, podbity jasną, perłową materyą.

N. 7. Modele skromnych a szykownych sukien.

Dajemy cały szereg sukien, z których każda jest szykowna choć nadzwyczaj łatwa

do zrobienia i bardzo skromna. Sylwetki takie mogą poddać myśl do skompanowania ubrania, które zawsze według swej figury dostosowywać należy.

Wszystkie te suknie są z materyałów wełnianych, a krótkie i dłuższe żakiety mogą być dowolnie kombinowane z całością stroju.

N. 8—9. Paletocik dla dziewczynki (przód i tył).

Przestrajanie dzieci — nietylko jest rzeczą niewłaściwą ale nieestetyczną. Dziecko im swobodniej, im prościej ubrane, tem niezawodnie i wygląda ładniej i to ubranie najlepiej odpowiada swemu celowi.

Dajemy też skromny, ładny i bardzo odpowiedni na obecną porę płaszczyk dla dziewczynki. Jest z miękkiego, dość grubego materyału, z jednolitemi wykładami i paskiem spiętym na guziki. Skromny kapelusik dopełnia całości, która robi wrażenie, że dziecku jest w niej wygodnię, a to rzecz najważniejsza.

Ten sam płaszczyk może być bez paska a tylko przemarszczony w tyle z dwiema pętlami z grubego sznurka i guzikami.

Kronika mody.

Jeszcze nie jesień, a prawie ciągle chłodno. To też zaczynają pojawiać się płaszcze, które tak samo, jak lat ubiegłych, będą zawsze noszone. Coprawda, w naszym klimacie trudno się bez nich obejść. Najmodniejsze będą płaszcze jednolite z kolorowym kołnierzem i mankietami. Modne będą wykończenia ze skóry, co jest naturalne, skoro używane są do płaszczy paski, opasujące biodra. Nie radzę jednak bezwzględnie naśladować tej nowości. Dozwolona ona tylko dla tych, których biodra są małe i szczupłe.

Wielkie obszary należy dyskretnie osłonić wolno puszczonym płaszczem.

—

Spódnice noszą nawet bardzo suto marszczone z przodu i układane w głębokie fałdy z tyłu. Jest to moda ładna i dla szczupłych i otyłych: pierwszym nie przeszkadza, drugim pozwala gubić pod falistą powłoką nadmierne wypukłości figury.

—

Rękawy długie przeważnie są noszone. Do strojnych jednak staników i bluzek noszą rękawy półkrótkie, odsłaniające łokieć ręki. Modne są rękawy szerokie pod pachami, stanowiące luźne fałdy.

—

Z materyałów jesiennych zapewnia nas p. Makowski, że bardzo piękne zakupy poczynił na sezon najbliższy, wśród których miękkie materyały trzymają prym. Moda będzie kolorowa, co zawsze ładne jest dla osób młodych, choć mniej praktycznie i mniej odpowiednie dla naszego klimatu, w którym deszcze często bywają przyprawą dnia. Szare, czarne, ciemne tony, łatwiej znoszą te kaprysy pogody, aniżeli je znosiły różne barwne odmiany sukien. Dlatego też nasza ulica zawsze zostanie ciemną w porównaniu z ulicami stolic o jaśniejszem niebie.

—

Kapelusze stanowczo nosić będą małe i bardzo skromnie ubierane.

—

Żaboty, kołnierze będą ciągle tak samo modne, jak w roku zeszłym. Idzie to w parze z niezmienioną modą żakietów, których ozdobą jest piękny żabot.

—

Bluzki białe modne są cały rok, we wszelkich fasonach i odmianach. Kołnierze wykładane haftowane płaskim ściegiem, równie jak wypukłym, stanowią ich ozdobę.

—

Bielizna kolorowa kobieca zupełnie nie jest używana. Natomiast panowie noszą zawsze koszule kolorowe z białemi kołnierzykami.

—

Stołowa bielizna do rannego śniadania i poobiedniej herbaty używa się kolorowa. Gust i rozmaitość bywa ogromna. Wzory haftowanych dotąd tylko ręcznie kwiatów już podchwyciły maszyny i są drukowane serwety ze szlakami z kwiatów kolorowych — bardzo ładne.

Małe serwetki pod filiżanki, na tace, różnych wielkości zdobią zawsze ręczne mereżki, hafty i koronki.

—

Haftowane bluzki będą długo modne. Byle mieć piękny wzór, którego dostarczy każdej Czytelniczce redakcya „Naszego Domu“, na zamówienie, bluzki takie samej zrobić można bardzo łatwo.

Mrówka.

Moda paryska.

Przeważają suknie lekko tylko drapowane, podkreślające nieznacznie biodra, i te zdaje się mają najwięcej powodzenia.

Oryginalny, chociaż ekscentryczny, jest krój spódnicy, której model przezwano „toneau“ (beczułka), o obfitych fałdach, które rozszerzają się najbardziej między biodrami a kolanami, zwężając się gwałtownie u dołu. Inny krój, zwany „toupie“, o fałdach, które biegną poniżej bioder i tworzą w kształcie istotnie tę zabawkę dziecinną, zwaną „bąkiem“. Suknie te mogą nosić tylko kobiety wysmukłe. Przy dzisiejszych gorsetach linia naturalna nie istnieje i krawcowe stosują ją odpowiednio do każdej budowy. Linia pasa ustala się dowolnie; niektóre paski obniżają stan do bioder.

Ponieważ suknie są u dołu bardzo wązkie, więc aby zapewnić swobodę ruchów, rozcinają je z przodu lub na boku. Przy rozcięciu suknia ujęta jest zwykle w kilka fałdów, których linie biegną ku tyłowi. Materye modne są tak miękkie i elastyczne, że nadają się doskonale do wszelkich draperyi.

Bluzka z baskiną jest ciągle bardzo w modzie i, zdaje się, nie ustąpi z nowym sezonem. Utrzymuje się ona dzięki swym zaletom praktycznym. Łatwą jest do zrobienia i można ją nosić ze wszystkich materyałów.

Staniki przeznaczone do tualet wizytowych noszą wycięte, prawie dekoltowane, przeważnie z rękawami krótkiemi. Krótkie rękawy pojawiają się dość często i przy żakietach. Do bluzek z koronek lub z mousseline de soie modne są mankiety z jedwabiu świecącego.

Prócz bluzki z baskiną kamizelka jest najbardziej charakterystyczną w obecnym zonie. Używają jej przy sukniach wieczorowych i zwyczajnych kostyumach i bluzkach.

Przy sukni wieczorowej kamizelka jest zwykle z materyału przezroczystego, z tiulu lub koronek, wycięta, skrzyżowana z kołnierzem „Medicis“, zrobionym z plisowanego tiulu albo koronek. Do skromnych sukien noszą kamizelki z batystu w zakładeczki, które naśladują męskie półkoszulki; szczególnie stosują je do sukien płóciennych z kołnierzem wyłożonym haftowanym. Przy żakietach kamizelki noszą z jedwabiu o gorących kolorach, w deseń lub haftowane, czy też gładkie, ale w kolorze odmiennym od żakietu.

Rękawy u wszystkich sukien są kroju „kimono“ ze szwem poniżej ramion, które przez to robią się spadziste.

Wprawdzie duży kapelusz nie jest wykroczeniem przeciwko modzie, ale pojawiają się gdzieniegdzie tylko. Przeważają małe kapelusiki. Modele jesienne, które już są w magazynach, są również małe. Słomkowe kapelusze zbankrutowały prawie zupełnie, dlatego na wyprzedażach widzi się ich tysiące, oczywiście bardzo tanio. Najmodniejsze kapelusze są aksamitne czarne, lub też skombinowane z koronką „chantilly“, z której robią ogromne motyle. Ostatnią nowością w modzie są białe jedwabne pończochy, nadzwyczaj cienkie, z bucikami z jasno-żółtej skórki.

Oto wiązanka faktów z mody paryskiej, zaobserwowanych w czasie najgorętszego zakończenia sezonu.

Paryż. *Wanda.*

Co się powinno robić w obecnej chwili w garderobie?

Obecna chwila, to właśnie taki moment, w którym nic się nie sprawia. Bo, albo się ma rzeczy z lata, które donosić trzeba, albo donasza się w dni chłodne zeszłoroczne kostyumy. Czy jednak niema nic w garderobie do zrobienia?

Futra. Oto przedmiot obecnych naszych starań.

Panowie kuśnierze są swobodni, łatwiej wypełnią drobne zlecenia, i prędzej wykonają zamówienie, na które *w sezonie* nieraz długo czekać trzeba, właśnie w chwili, w której futro najwięcej potrzebne.

A więc radzimy skrzętnym gospodyniom, lubiącym, aby wszystko było w domu w swoim czasie, rozpakować futra, ciepłe okrycia i dobrze im się przypatrzyć. Jeśli potrzebują naprawy, przefasonowania, przeróbki — to moment obecny najodpowiedniejszy.

Różnica w fasonach, jakie są teraz u panów kuśnierzy, i tych, jakie będą mieli za miesiąc — niewielka. A zresztą, jesteśmy pewni, że naszym Czytelniczkom mało zależy na tem, czy będą modne dwa, czy trzy *ogonki* na zakończenie etoli i czy mufka o centymetr będzie większa lub

mniejsza. Natomiast pewno chodzi im o to, aby robota była dokładna. A chociaż jesteśmy pewni, że dobre firmy zawsze starają się o równie sumienne spełnianie zleceń, to jednak to, co robi się nie na gwałt, napewno będzie zawsze lepsze. Drugie równie niezbędne zajęcie w staraniach koło swej garderoby, to oddanie do chemicznej pralni sukien zimowych, o ile kto zapomniał zrobić to, chowając rzeczy zimowe na lato. Na ubraniu naszem ulica niezdrowych miazmatów zostawia tak wiele, że koniecznie tępić je należy, oddając swoją, męża i dzieci garderobę do pralni chemicznych. Jest to pewna prezerwatywa przed szkodliwemi pyłami, które czyhają zawsze na nasze zdrowie. Wogóle, wszelkie przeróbki, zmiany fasonów, naprawy, należy uskuteczniać w tej chwili właśnie, kiedy miasto jest wyludnione i kiedy robotnica swobodniejsza. Zwracam te uwagi przeważnie do pań w mieście, pewna, że panie ze wsi wdrożone są we wczesne obmyślanie wszelkich potrzeb, wiedząc, iż aby zebrać plon, w porę zasiać go trzeba, w każdej dziedzinie. *L.*

Zamówienia na roboty i monogramy.

Miło nam podzielić się z Sz. Czytelniczkami wiadomością, że p. Zofia Garbińska powróciła z urlopu i że odtąd wszystkie zamówienia na wzory robót możliwie najprędzej spełniane będą. Te panie, które za niewielką opłatą życzą mieć monogramy, zechcą przysyłać dokładne adresy i wyraźnie pisać swe nazwiska. Wszelkie wzory do haftu, koronek, aplikacyi, wzory na bluzki, suknie, wyszywanie kolorowe, torebki, na kalce lub na materyale zaczęte, z odpowiednią ilością bawełny, jedwabiów i potrzebnych wszelkich dodatków, wysyłać będziemy za opłatą na zamówienie Czytelniczek w obrębie Królestwa Polskiego. Cło przeszkadza bowiem w dostarczaniu robót zaczętych za granicę. P. Zofia Garbińska, znająca doskonale wszystkie rodzaje najprostszych i najwykwintniejszych robót, zadowolić niezawodnie potrafi wymagania do niej zwrócone.

Wobec tego, że roboty ręczne weszły dziś bardzo w użycie, nie wątpimy, że długie, zwłaszcza na wsi, wieczory zimowe zapełnią się wykonywaniem ręcznych robót, co przy głośnem czytaniu jednej osoby stanowi bardzo miłe spędzenie czasu. *r.*

MODA—CÓRKA PRÓŻNOŚCI.

(Fantazya mitologiczna).

Kto jest ta Pani wszechwładna, narzucająca milionom ludzi swą wolę?

Dyktuje prawa w pałacach i chatkach, w stylu, literaturze, w stroju, jedzeniu, piciu, w gestach, w sposobach lokomocyi, ba — nawet w polityce.

Połowa ludzkości ją przeklina, gdy druga błogosławi. Nazywają ją Modą, lecz kto ją rodzi i skąd pochodzi — nie wiedzą... Szperając w starych księgach, otworzyłam jedną długą, jak życie ludzkości na ziemi, — i oto, co na jej kartach znalazłam:

Królowa Olimpu, Wenus, bogini piękności, zakochała się niebacznie w swoich boskich kształtach — a owocem tej zdrożnej miłości była córka Próżnością zwana. Nie uznana przez Jowisza, jako dziecię naturalne, niezaliczona w poczet bogiń, po matce odziedziczyła nieśmiertelność. Rosła w ukryciu, w garderobie mamusi, gdzie zostałaby na wieki, gdyby nie jej nadmiernie energiczna i samodzielna natura. Wbrew bowiem woli matki, drzwiami od kuchni wtargnęła na Olimpu salony i tam rozpoczęła swój debiut — poróżnieniem bogów i bogiń, dotąd w przykładnej zgodzie z sobą żyjących. Gromowładny, znudzony ciągłemi skargami, przeprowadził śledztwo szczegółowe — w następstwie którego skazano winowajczynię na wiekuiste wygnanie na ziemię.

A ziemia w owym czasie była rajem, jak wiadomo. Jedyni jej mieszkańcy, bogom podobni, Adam i Ewa, żyli w nim szczęśliwie, bez winy — więc dla Próżności niedostępni. Nie dziw, że w tych warunkach nudziła się śmiertelnie dostojna wygnanka. Tedy dniem i nocą poczęła błagać Jowisza o zmiłowanie. Przeto Gromowładny, który sen spokojny miłował nadewszystko — dla uciszenia skarg Próżności zesłał jej deszcz złoty, za sprawą którego została matką córki, którą nazwała Modą. Z nią zrobiła szybko znajomość i pranie-wiasta Ewa, która przerażona głosem swego Boga, schroniła się w rajskie krzaki. Młodziutka Moda ustroiła ją wtedy w figowy listek... Ewa wdzięczna za tę przysługę zabrała z sobą Modę i jej mamę, gdy płacząc opuszczała bramy raju...

I odtąd nie rozłączały się już nigdy w doli i niedoli. Pokolenia ludzkie mnożyły się, rosły i umierały — a dwie nieśmiertelne towarzyszyły im wiernie od kolebki do grobu. Tymczasem na Olimpie starzeli się bogowie, coraz więcej tracąc swój *prestige* u ludzi. W gronie tych bogów jeden z młodszych (pochodzenia zdaje się, asyryjskiego), Merkury bożek handlu i przemysłu, zapragnął gorąco znaleźć towarzyszkę życia i zapalić pochodnię Hymenu. Ale boginie zarzucały mu brak form wykwintnych, tłomacząc swą odmowę, że się nie mogą do jego stóp skrzydlatych przyzwyczaić.

Zniósł biedny Merkury tę rekuzę mężnie, a rozgoryczony, smętny wzrok zwrócił na ziemię, postanawiając zemścić się na swych kuzynkach olimpijskich mezaliansem.

I oto oczom jego ukazało się czarujące zjawisko, złotych włosów płaszczem tylko okryte (taka bowiem wówczas była moda), które lekko, jak ptaszę, przebiegało kwiecistą łąkę, zrywając barwne kwiaty. Zdumiała i zachwyciła Merkurego szybkość i zwinność jej ruchów, a gdy trwał w podziwie, dojrzał z pod złotego płaszcza dwie drobne stopy uzbrojone małemi skrzydełkami.

„Oto żona dla mnie“ — szepnął bożek wzruszony i, nie marudząc, ześlizgnął się na ziemię po promieniu słonecznym.

A gdy stanął przed Modą z propozycyą małżeństwa, obejrzała go dokładnie i na skinienie matki oddała mu swój wieniec z wdzięcznym uśmiechem.

Dobranej tej parze Próżność wytknęła podróż poślubną: wiodła ich po świecie całym, zatrzymując się w wielkich ogniskach handlu i przemysłu, gdzie wyznawcy Merkurego gościli z radością całą dostojną rodzinę. Wdzięczny bożek pomnażał bogactwa swych gościnnych gospodarzy: pęczniały worki złota, wszędzie praca i zabiegliwość stawała się celem i radością życia. Merkury był w swoim żywiole, ale młoda żona nudziła się w tem otoczeniu śmiertelnie.

Próżność, chcąc dopomódz swej córze, jęła szeptać do uszu bogaczom, że mieszkać powinni w pałacach marmurowych, ubierać się w złotogłów i klejnoty, jadać na srebrze zamorskie frykasy. Córkę swą Madę polecając, jako kierowniczkę w urządzeniu życia, radziła mieć sług i niewolników zastęp liczny.

Wślad za młodą tą parą szło teraz uznanie bogaczów, dziękczynienie biedaków! Zakwitły sztuki piękne, krzewiła się nauka, urabiały obyczaje, budziło się pragnienie użycia, jednem słowem—rosła kultura!

Mijały wieki; niestrudzeni wędrowcy przebiegali świat cały, witani wszędzie z radością. Wkrótce Paryż stał się najulubieńszem miejscem ich odwiedzin. Paryżanie przepadali za Modą, stawiając jej wspaniałe świątynie, wyłącznie czci jej poświęcone. Tam królowała ona niepodzielnie i stamtąd na świat cały rozchodziły się jej pomysły.

I byłoby jaknajlepiej na tym najlepszym ze światów, gdyby nie to, że z czasem, wkradła się różność gustów między tak zespolonych małżonków. Merkury z wiekiem zagustował w towarzystwie ludzi pracy, nauki, czynu. Moda czuła się najlepiej tylko na wyżynach towarzyskich, gdzie ją otaczał zbytek i gust wykwintny, gdzie najdrobniejszy jej gest stawał się dogmatem.

Merkury odczuwał boleśnie, że wobec żony schodzić zaczyna na plan drugi.. Rozgoryczony, otrząsnął proch z obuwia swego, i wziąwszy małżonkę swoją pod rękę, zdążał posuwistym krokiem przez ziemię niemiecką ku granicom kraju naszego. Na jednej z komór celnych wręczył żonie paszport i inne potrzebne legitymacye i, składając chłodny pocałunek na jej czole, pożegnał ją:

„Rozstańmy się tu, kochanie; ja zostanę z tej strony, gdzie wyznawcy moi są tak liczni, tak czynni, tak dobrze umieją rachować, a ty idź tam, gdzie czekają cię pełni niecierpliwości i utęsknienia, gdzie więcej mówią, niż myślą, gdzie więcej się bawią, niż pracują, gdzie kosztem zdrowia, żołądka, kieszeni rad twoich bezkrytycznie słuchają!“

Zasmuciło małżonkę to rozstanie. Zawahała się chwilkę, czy by nie zostać z nim razem! Gdy jednak wspomniała, jak raził ją boleśnie brak wdzięku w córach Germanii, jak nieudolnie kopiowały jej kreacye, słodkiem spojrzeniem pożegnała towarzysza i, owijając się zręcznie w swe wązkie a powłóczyste szaty, by na komorze skrzydełek u nóg jej nie dojrzano, szybko podążyła do Warszawy.

Z miastem tem wiązała ją nieprzeparta sympatya. Córy grodu tego narówni z paryżankami chciwie i umiejętnie chwy-

tały każdy jej wyraz, z gracyą i wdziękiem umiały go w czyn zamieniać.

I rozgościła się moda w Warszawie na dobre. Wszędzie jej było pełno: w teatrze, kawiarniach, restauracyach, w przybytkach sztuki i nauki, w świątyniach Bogu poświęconych, w pałacach i oficynach, w suterenach i na czwartaku, w salonie i dziecinnym pokoju, w garderobie i kuchni.

Ona panowała w prasie, literaturze i krytyce. Ona dysponowała *menue* kucharzom, ona meblowała salony, ona zawiązywała krawaty panom stworzenia, wkładała ulubione swe kwiaty w butonierki, ona kazała paniom protegować sztuki piękne, urządzać bale i rauty na cele miłosierne. Ona dziewczęta wysyłała na uniwersytety, ona (za co cześć niech jej będzie) budziła—nawet myśl poważniejszą w głowach kobiet, kazała się im zrzeszać i bronić praw swoich.

Do niej to należy zbiorowy wystosować adres, by przedewszystkiem skłoniła małżonka swego do zamieszkania w naszym kraju, a nam nakazała wytrwałość w dobrem wniknięciu w samych siebie, stosowaniu wydatków do środków, łączeniu piękna z pożytkiem, zamiłowanie do pracy i oszczędności.

Ona, ta nieśmiertelna Moda, jedynie zdolna lalki i pajace na ludzi przerobić!

Na tem się kończą zapiski w księdze życia; dalej białe karty czekają cierpliwie, co w dalszym ciągu życie na nich wypisze!

F. M.

Jak układać bukiety z nieśmiertelników i suchych traw?

Koniec sierpnia i wrzesień są chwilą odpowiednią do zbierania kwiatów i traw, mogących służyć do ozdoby mieszkań: wrzos, nieśmiertelniki, sitowie, — rozmaite polne trawy. Wrzos ułożony w bukiet lub wianek może tak pozostać przez całą zimę. Z nieśmiertelnikami większy trud, ale też i lepszy skutek. Wrzos prędko się zakurzy, osypie, straci barwę; nieśmiertelnik, dumny ze swej nazwy, dzielnie się broni czasowi, za chowuje świeżość i listki nawet i 2 lata z rzędu. Zbierać je trzeba przed zupełnem rozkwitnięciem, ale dobrze otwarte. Bukiet odrazu się układa tak, jak ma zostać, ponieważ źle jest przerabiać go po wyschnięciu. Związany lekko zawiesza się na gwoździu w suchem miejscu, w cieniu, nie opierając o ścianę. Po upływie 2 do 3 tygodni, kiedy łodygi zupełnie wyschną, można bukiet wstawić do wazonów lub żardinierek. Tak samo robi się z dużemi gałęziami sitowia i trawy, która rośnie na brzegach stawów w bagnach i na łąkach. Duże ciemne kity trzeba dość wcześnie zrywać, ponieważ pękają w ciepłych pokojach, jeżeli je zbieramy zupełnie dojrzałe, i osypują mieszkanie puchem, niemiłym i trudnym do usunięcia. Puch ten, naumyślnie zbierany z bardzo dojrzałych kit, służyć może zamiast waty lub trawy morskiej do poduszek kanapowych, ale tym razem mniej szczęśliwie naśladuje prawdziwy puch.

Z. Garbińska.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

przez Hieronima Rovetta.

Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej.

5)

V.

Mała gromadka szła za trumną biednego Nespoli: nie był modny, nie był nawet znany; uważano go za hołysza, awanturnika, demagoga, człowieka wykolejonego, kiedy tymczasem jego przeciwnik, Bonaldi, wpływowy dziennikarz, posiadał liczne stosunki i znaczenie. Żałowano go, że stał się ofiarą brutalnej napaści ze strony jakiegoś szubrawca, i nie potępiano wcale za nieszczęśliwy wynik pojedynku. Zresztą, on nie był temu winien. Nespola sam nadział się na jego szpadę.

Hrabia Faraggioli i margrabia Estense, jako prawdziwi *gentlemeni*, zjawili się na pogrzebie, ale po kwadransie zniknęli. Loreda wystąpił w mundurze i przygotował nawet krótką mówkę, spostrzegłszy jednak na cmentarzu, że z orszaku żałobnego nikt prawie nie pozostał, zaniechał tego zamiaru.

Franciszek Roero towarzyszył do końca trumnie biednego Nespoli i nawet po zasypaniu mogiły nie opuszczał cmentarza. Serce miał ściśnięte i nie mógł się obronić smutnym myślom. Życie, zaiste, to marność nad marnościami! tyle trudów, cierpień i zabiegów, żeby dojść prędzej tam, kędy wszystko się kończy! Ciało złożone w trumnie jeszcze nie spoczęło w grobie, kiedy już wszyscy je opuścili!

— Czem-że jest życie, które tak się ceni?... Nawet Fania, tak piękna, urocza i przewrotna, będzie miała taki samkoniec... Śmierć przychodzi często, kiedy nikt jej się nie spodziewa... Biedny Nespola nie miał jeszcze lat trzydziestu, starszy był odemnie tylko o lat kilka i musiał odchodzić w pełni sił i zdrowia, w kwiecie młodości, śród śmiechu i żartów!... Może to z mojej winy tak się stało? Nigdy sobie tego nie przebaczę!

Wyszedłszy z cmentarza, pojechał do nędznej oberży, gdzie mieszkał Savoldi, zalecając palaczowi, żeby ominął ulicę Manzoni'ego i Ś. Małgorzaty. Nie chciał spotkać donny Stefanii, która oznajmiła mu wczoraj, że pójdzie na Mszę do San Fedele, pewna, że młody wielbiciel będzie oczekiwał na nią w pobliżu jej domu, żeby towarzyszyć jej do kościoła.

— Nie chcę jej widzieć... Niecierpię jej... Taki kawał drogi ujdzie dziś napróżno... I wieczorem nie zjawię się u niej. Nie zobaczy mię już w swoim domu, gdzie ten niedołęga Arcolei pozwala, żeby taki Faraggiola i Estense najbezczelniej umizgali się do niej... Możesz sobie zapraszać na obiady, kogo chcesz, piękna pani, ja zawsze odpowiem odmownie. Potrzebuję ciszy i spokoju do pracy.

Postanowienie Franciszka jest niezachwiane, mimo to w głębi serca budzi się nadzieja: co zrobi Fania, żeby go widzieć?

Kiedy oberżysta dowiedział się, że ten wytworny młodzieniec chce płacić rachunek nieboszczyka, ukłonił mu się nieledwie do ziemi.

— Rachunek pana Savoldi?... Ach! biedaczek!... Rozpłakałem się, dowiedziawszy się o jego śmierci... Kochaliśmy go wszyscy, jakgdyby należał do rodziny. Zawsze wesoły, pełen konceptów i żartów... Pan dobrodziej jest jego krewnym?.. Nie?... To wszystko jedno... Zaraz przyniosę rachuneczek... Niech pan siada, z łaski swojej... Nieboszczyk — świeć Panie nad jego duszą! miał wszystkie wady, ale serce złote.

Oberżysta przynosi po chwili rachunek, który wynosi około 90 lirów. Roero daje bilet stulirowy, przeznaczając resztę dla garsona.

— Nie wie pan, czy nieboszczyk nie zostawił długów? — pyta oberżysty.

— Nie wiem, panie dobrodzieju, ale oto paczka z jego listami i papierami; może tam znajdzie się jaki dowód.

—Czy pan Savoldi nie miał czasem pieska? — bada Roero.

— Pieska?... Nigdy nie widziałem tu żadnego stworzenia.

— Była to suczka, nazywała się Lulu. Był bardzo do niej przywiązany i przed pojedynkiem ciągle o niej mówił.

— Nigdy nie słyszałem o żadnej Lulu... Może to był żart?

Roero tymczasem znalazł śród listów rachunek, który zdziwił go bardzo:

Przedmioty posłane pani Karolinie Canzi na rachunek p. Savoldi: $^1/_2$ *tuzina pończoszek dziecinnych* . . . L. 5,50
3 staniczki 2,50
2 spódniczki wełniane 4,00
razem L. 12

Znowu zwraca się do oberżysty:

— Kto to jest pani Karolina Canzi?

— Nie wiem. Jeżeli pan dobrodziej chce dowiedzieć się czego o stosunkach nieboszczyka, niech pan raczy zwrócić się do kawiarni w teatrze Manzoni. Tam pewno coś o nim wiedzą, tutaj...

Roero nie słucha go już i kiwnąwszy mu głową, wychodzi.

— Do kawiarni w teatrze Manzoni!— rozkazuje palaczowi.

Wsiadłszy do samochodu, czyta po raz drugi zagadkowy rachunek i przypomina sobie smutne oczy Nespoli, kiedy polecał mu Lulu.

— To dziwne!... Ale potem zaczął się śmiać... Nie rozumiem! A jeżeli to prawda?

W duszy Franciszka milkną wyrzuty sumienia.

— Jeżeli to prawda, jeżeli on istotnie zostawił dziecko, ono będzie mojem — myśli z radością — spełnię w ten sposób mój obowiązek względem tego nieszczęśliwego.

Jak wygląda to maleństwo, które uciszy udręczone jego sumienie i pozwoli mu spłacić dług honorowy względem nieboszczyka? Roego wyobraża sobie, że to musi być śliczna złotowłosa dziecina, która nakształt słonecznego promienia rozjaśni jego dom i stanie się dla niego źródłem pociechy i radości.

Roero jest jeszcze bardzo młody i ma duszę romantyczną, nie myśli więc wcale o przyszłości, o ważnych obowiązkach, które wziąłby na siebie, lecz raduje się nadzieją, że chłopiec lub dziewczynka, będzie

przybranem jego dzieckiem, wniesie nowy pierwiastek do jego życia.

Tymczasem samochód skręcił na ulicę Monte Napoleone i Roero w przejeździe przez Corso ujrzał w oddali donnę Stefanię. idącą w towarzystwie Faraggioli i Estense. Widocznie zamówiła ich sobie na powrotną drogę; do kościoła miał jej towarzyszyć młody poeta. Różowa, wypoczęta, wygląda świeżo i ładnie i stąpa zwykłym, elastycznym krokiem, uśmiechając się kolejno do obu wielbicieli, którzy z zachwytem toną w niej oczyma.

Roero przejęty gniewem, oburzeniem i zazdrością, rzuca się w głąb samochodu, żeby go nie widziano.

—Fałszywa, bez serca zalotnica!.. Nie troszczyła się wcale o mnie... Muszę umieścić ją w jakiej komedyi razem z tymi chłystkami, którzy kochają się w niej na spółkę... Nie pójdę już tam nigdy...

Staje wreszcie przed kawiarnią, ale wtem przychodzi mu myśl, że adres pani Canzi może mieć przecież od kupca, który posyłał jej pończoszki i spódniczki, biegnie więc na ulicę Orefici i tam dowiaduje się w dodatku, że pani Karolina jest żoną Wincentego Canzi, dyrektora orkiestry, i mieszka bliziutko.

Roego udaje się tam niezwłocznie, ale żona szwajcara powiada mu, że pani Canzi wyjechała do Bergamo na miesiąc.

— Może łaskawy pan chciał wynająć pokój od państwa Canzi? — pyta ciekawie.

— Nie wiedziałem, że odnajmują pokoje.

— I stołują także. Przychodził tu codzień prawie na obiad młody pan, którego nazywano amerykaninem, ponieważ długo mieszkał w Ameryce. Był bardzo wesoły, kłócili się tylko z panem Canzi o politykę. Oddał pani Karolinie swoją córeczkę, którą przywiózł z Ameryki; płacił za nią 30 lirów miesięcznie.

— A gdzie jest ta... dziewczynka? W Bergamo?

— Nie, pani Karolina powierzyła ją tymczasem swojej przyjaciółce. Ojciec tak dziwnie nazywał tę małą: Lulu.

Roero daje dwa liry żonie szwajcara.

— Gdzie mieszka ta pani, która ma dziewczynkę pod swoją opieką?

— Portici Meridionali n. 57 na trzeciem piętrze. To śpiewaczka, która nigdy nie występuje... piękna Zuzanna... Wszyscy ją znają.

Starowina wybucha znaczącym śmiechem. Roero nie słucha jej i biegnie do wskazanego domu. Krew w nim kipi z oburzenia i żalu.

Lulu, ukochana córeczka nieszczęśliwego Nespoli, niewinna dziecina w rękach takiej kobiety!...

VI.

Pokojówka wpuszcza go odrazu do mieszkania. W przedpokoju słychać szczekanie psa, a z oddali dochodzi ostry głos kobiecy. Roero zatrzymuje się i pyta pokojówki:

— Czy pani ma gości?

— Nie, proszę pana, przyjechała tylko z Bergamo przyjaciółka pani.

— Może pani Karolina Canzi?

— Właśnie. Skąd pan wie?

Roero nie odpowiada, ale w duszy jest uradowany z tego spotkania. Słysząc głos w przedpokoju, piękna Zuzanna biegnie do drzwi.

— Kto to przyszedł, Elizo?

Pokojówka usuwa się i wpuszcza wytwornego młodzieńca, który kłania się uprzejmie. Pani domu odrazu go poznaje.

— Kogo ja widzę?... Ależ to istny cud! Trzeba uderzyć w kotły i bębny... Na ulicy udajesz, że mię nie widzisz.. Przebaczam ci, chodź, kochany gościu!

Czule ściska mu ręce i prowadzi do saloniku, dając znak przyjaciółce, żeby odeszła. Pani Karolina, stara, chuda, bezczelnie wymalowana, sznuruje usta i rzuca na młodzieńca morderczespojrzenie. Piękna Zuzanna, biegła w zwyczajach światowych, przedstawia ją:

— Pani Canzi, żona dyrektora orkiestry, moja przyjaciółka, pan Roero, sławny poeta i komedyopisarz.

Pani Karolina ledwie raczy się odkłonić.

— Idę do Elizy, żeby mi dała czarnej kawy z cytryną. Muszę uspokoić sobie nerwy.

Roero zatrzymuje ją skinieniem ręki.

— Proszę, niech pani zostanie. Przychodzę właśnie z jej domu.

— Z mego domu? — podejrzliwie pyta wytynkowana jejmość.

— Tak. Pragnę pomówić z panią w pewnej sprawie. Byłem przyjacielem biednego Savoldiego...

— Co!? tego hultaja? — wykrzykuje pani Karolina.

Roero marszczy się, a Zuzanna daremnie stara się uspokoić przyjaciółkę, która wpada w wściekłość i krzyczy coraz głośniej.

— Przez tego hultaja, przez tego psa musiałam dziś wracać do Medyolanu! Wczoraj dowiedziałam się, że licho go wzięło nareszcie! Dawno mu się to należało!... Łatwo schodzić z tego świata, kiedy nie ma się nic do stracenia. Inni niech za to cierpią... Nie miał ani odrobiny serca!

Oburzony Roero przerywa jej:

— Powtarzam pani, że byłem przyjacielem i sekundantem biednego Savoldi'ego. Umarł na mojem ręku, żądam więc, żeby pamięć jego była szanowana. Chcę także spełnić ostatnią jego wolę i dlatego tu jestem.

Pani Karolina, zmieszana stanowczością Franciszka, spuszcza nieco z tonu.

— Niech pan sam osądzi: czy wolno uczciwemu człowiekowi robić awantury i narażać swoje życie w pojedynku, kiedy ma święte obowiązki względem własnego dziecka? I co teraz będzie z sierotą?

— Już ci mówiłam: jeżeli nikt nie chce Lulu, to ja gotowa jestem ją wziąć— odzywa się Zuzanna.

Piękna dziewczyna nie pokazuje po sobie, jakiego doznała zawodu, dowiedziawszy się o celu odwiedzin młodego poety.

Roero blednie, usta mu się trzęsą.

— Nie, Lulu będzie moja, przyrzekłem ojcu zaopiekować się nią; on mi ją powierzył... Gdzie ona jest? Oddajcie mi ją zaraz!.. Szukam jej cały dzień.

— Powoli! powoli! — mówi szyderczo pani Karolina.

Młodzieniec zanadto zapala się do małej: kto wie, jaka kryje się w tem tajemnica? Może on wie, kto była jej matka? W każdym razie, można będzie to wyzyskać.

— Nic pilnego, mój panie! Nie zobaczysz teraz mojej Lulu. Przedewszystkiem idzie o zasadę moralną: należy mi się 60 lirów za ostatnie dwa miesiące jej utrzymania. Nieboszczyk nam ją powierzył, nie możemy więc oddać jej bez jakiegoś dowodu na piśmie. Biedne maleństwo nigdy nie miało... matki, a ponieważ ojcież nie żyje, dziecko nie ma nikogo na świecie... Tyle ofiar, tyle wydatków poniosłam dla mojej pieszczotki! — pani Karolina chrząka i wzdycha. — A przytem pan nie wie, że mój mąż przez dobre serce zgodził się podpisać weksel nieboszczyka na pięćset lirów, płatny za trzy dni!

— Gotów jestem wykupić weksel i zwrócić pani wszystko, co należy się za dziewczynkę.

— A! tak, to co innego. Niech pan porozumie się z moim mężem, ale niech pan pamięta, że serca nie kupi nawet za miliony!.. A przytem to jest także kwestya miłości własnej; dziecko zostało nam powierzone, co powiedzą ludzie, jeżeli bez żadnego gadania oddamy ją pierwszemu lepszemu, który po nią się zgłosi? Zresztą powiadam panu, że ja w domu nic nie znaczę: niech mój mąż rozsądzi. Tymczasem zabieram moją Lulu do Bergamo; uprzedzę męża o pańskim przyjeździe.

Franciszek wybucha śmiechem.

— Nie pojadę do Bergamo i dziś jeszcze zabiorę Lulu... Panno Zuzanno, bądź tak dobra i zostaw mię na chwilę z panią Canzi.

Dziewczyna wybiega natychmiast, trzymając w ręku długi tren różowej sukni. Po jej wyjściu Roero zbliża się do pani Karoliny i mierzy ją surowym wzrokiem. Ona cofa się zmieszana.

— Zapłacę wszystko, a ponieważ pani chce także na tem zarobić, dodam ci jeszcze jaką kwotę, ale potem już *nic* — rozumie pani? Nie chcę was widzieć, ani o was słyszeć. Mój adwokat pojedzie do Bergamo i załatwi wszystko.

— Ale moja Lulu...

— Umieściłaś biedne dziecko tutaj, w domu Zuzanny!... Jesteś podła i bezczelna!.. Nieszczęśliwy Savoldi powierzył mi przed śmiercią swoje dziecko; jeżeli nie oddacie mi go zaraz, zwrócę się do sądu. Jak pani chce; jestem gotów na wszystko.

Pani Karolina rozumie, że tu niema żartów.

— A jeżeli mój mąż będzie się gniewać?

— Pan Canzi nie piśnie słówka, jestem tego pewny. Gdzie Lulu? Dawajcie mi ją zaraz.

— Zuzia! Zuzia! — krzyczy pani Karolina.

— A co tam? Mogę już wrócić? — pyta piękna Zuzanna, wsuwając przez drzwi ufryzowaną główkę.

Roero uśmiecha się do niej.

— Pani Canzi zgadza się oddać mi Lulu... Proszę, niech służąca zawoła mi samochodu.

—Elizo! sprowadź samochód dla pana! — woła piękna Zuzanna i zwracając się do Franciszka, mówi z przymileniem:

— Lulu śpi na mojem łóżku. Chodźmy po nią.

(d. c. n.).

Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

Choroba oczu kurcząt.

Pyt. 81. Jak zaradzić chorobie oczu u kurcząt 2 i pół miesięcznych (Minorki). Choroba objawia się mocnem łzawieniem i napuchnięciem powiek, kurczęta są smutne, senne i prawie nic nie jedzą. Żywione są ziemniakami gotowanemi, osypanemi mąką z bobiku oraz pszenicą. *K. P.*

Odp. Trzeba przemywać oczy 1 prc. roztworem siarczanu cynku (zineum sulfuricum), albo tynkturą arniki (10 kropli na szklankę letniej wody). Jeżeli choroba występuje epidemicznie u dużej ilości kurcząt, to trzeba obejrzeć gardło i język i sprawdzić, czy niema na nim nalotu dyfterycznego. Jest to niebezpieczna, w najwyższym stopniu zaraźliwa choroba, prawie niemożliwa do wyleczenia. Najlepiej chore sztuki zabić, bo leczenie rzadko się udaje, zdrowe obmyć całe 2 prc. roztworem kreoliny i przenieść do zupełnie oddzielnego pomieszczenia. Chorym można dwa razy dziennie przemywać pendzlem oczy i gardło powyżej wymienionym środkiem, albo wodą z kilkoma kroplami cytryny; kto ma apteczkę homeopatyczną, może wdmuchiwać w gardło „Mercur Cyanus" 4, — środek ten czasami pomaga.

Z moich doświadczeń.

Ponieważ moje indyczki niosą się przez całe lato, więc nasadzam je kilkakrotnie, by mieć późniejsze indyczęta na pieczyste. Ostatnia partya, wylężona w początku lipca, z powodu zmiennej pogody — to zimnej, to gorącej, słabo się chowała, od pierwszych dni życia okazując objawy biegunki. Widząc, że zwykłe pożywienie jest dla nich niewłaściwe, wystarałam się o mrówcze jajka, posyłając po nie do lasu, odległego o 10 wiorst, bo mrówek w pobliżu nie miałam. Przywieźli całe mrowiska, zsypane do worków. Kazałem je sparzyć ukropem i potrochu sypać indyczętom. Zaraz zaczęły grzebać, wybierać jaja i mrówki, i najsłabsze tak się wzmocniły, że nazajutrz nie było śladu choroby. Środek ten łatwy i praktyczny polecam uwadze hodowczyń. *M. K.*

Wól powietrzny u kacząt.

Pyt. 82. Jaka to choroba wywołuje u kacząt kilkodniowych lub parotygodniowych olbrzymią puchlinę z lewego boku? Kaczęta kuleją przez 3—5 dni i zdychają.— Czy to zaraźliwe i czy trzeba oddzielać chore od reszty kacząt i czem tej chorobie zapobiedz? *Ludwika Gr.*

Odp. Odpowiedź moja przyjdzie zapewne po niewczasie, gdyż pomieszczenie jej w piśmie wymaga 3 — 4 tygodni; dlatego proponowałam już parokrotnie osobom, pragnącym mieć szybko odpowiedź aby przy pytaniu załączały kartę dokładnie zaadresowaną i zaopatrzoną w markę, a odpowiedź będzie wysłana odwrotną pocztą, poczem zamieszczę ją w piśmie dla wiadomości innych hodowczyń. — Choroba kacząt spowodowana jest niestrawnym pokarmem czyli błędami w żywieniu. Pisklę musi otrzymać pokarm łatwo strawny, zwłaszcza w ciągu pierwszych 10 dni życia, a później wrazie niepogody i wywołanego nią braku ruchu i stąd leniwego trawienia. Pasza za ciężka, osypki żytnie np., jajka ugotowane na twardo w za dużej ilości albo pożywienie przestałe i nadkwaśniałe, zalegają w żołądku niestrawione, podlegają fermentacyi i stąd wywiązują się gazy, rozdymające wól, a nawet przedostające się do błon podskórnych. — Trzeba nową długą igłę wypalić dla sterylizacyi i przekłuć bąbel w 2 miejscach, uważając, żeby żyły nie skaleczyć; gazy ujdą, co sprawi natychmiastową ulgę, ale nie wyleczy. Należy koniecznie uregulować żywienie Najlepsza kasza jęczmienna lub gryczana gotowana, wymieszana z surowem jajkiem i dużą ilością zieleniny, cebuli i krwawniku, oraz $^1/_{10}$ częścią grubego czystego piasku. — Stale powinna być w korytku kreda, węgiel drzewny tłuczony i żwir.— Do wody 10 kropli kwasu solnego na kwartę. *M. K.*

Choroba kur.

Pyt. 83. Jak zaradzić chorobie, na którą zdechły mi 4 Wajendoty. — Żywię je czasem, gryką, jęczmieniem i otrębami z ziemniakami.—W czasie choroby, która się objawia jakby wylewaniem jaj, piją bardzo dużo i zdychają po 4 — 5 dniach. Jaja były źle pozalęgane i na 12 wylęgało się zaledwie po 2 kurcząt. *M. R.*

Odp. Opis choroby jest taki niedokładny, że trudno udzielić jakiejś skutecznej rady. Wobec tego że choroba występuje epidemicznie, a określenie że chorują „jakby na wylewanie jaj", zdaje się wskazywać na ostrą biegunkę z żółtemi odchodami, radzę jedną sztukę padłą posłać do laboratoryum bakteryologicznego w Warszawie, Hortensya 3. Posyła się pocztą w pudełku blaszanem po dobrem zamrożeniu aby się kura nie zepsuła w drodze. Dodaje się opis choroby i 2 rb. na koszta analizy.

Złe zalęganie jaj zdaje się wskazywać na zwyrodnienie lub osłabienie stada. Może łączone jest stale w rodzinie, w takim razie świeży kogut dużo pomoże. — Żywienie zawiera stanowczo za mało wapna, trzeba dawać kości mielone, albo stary gruz tłuczony.

M. Karczewska.

Do Szanownych współpracowniczek.

Wszystkie drobne artykuły, poezye, nowele dotąd nie drukowane a nie odebrane przez Sz. Autorów do dn. 15 września, po tym terminie ulegną zniszczeniu. Dlatego prosimy o zgłaszanie się po rękopisy, na których przechowanie nie mamy niestety miejsca. Odebrać je można w Redakcyi w piątki każdego tygodnia, między 5 7 po południu (Zgoda 1).

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Katarzynie Mogiln... Wszystko zawsze warto! Niech pani sobie wyobrazi, że w wiązadła domu Pani wkradł się grzyb. Zostawiony bez pomocy, grzyb zje belki, dom runie i zginie. Odświeżony, ze zmienioną chorą swoją częścią stać będzie wieki.

To samo z ludźmi. Bez pomocy, starania, opieki — przepadnie. Z trochą pracy można go uratować. Niech Pani pracę tę podejmie w imię hasła, że nie mamy ani jednej duszy, ani jednych rąk na zatracenie. Na to jesteśmy za ubodzy.

P R. Nowac... Tylko krótkie suknie nosi się dzisiaj i niechże się to nigdy nie zmieni. A nie zmieni się, bo coraz więcej kobiet, które rozumieją, jak dalece szkodliwe dla zdrowia są suknie powłóczyste. Firma Makowskiego, Mazowiecka 20, dostarczy Sz. Pani materyałów na wszelkie ceny.

Gospodyni. Na takie nadużycia jedno by mogło zaradzić: wyższa kultura umysłowa i duchowa. Inaczej jest tak, jak mówi mądrość wschodnia, z którą się zapoznajemy przez piękny przekład p. Remigiusza Kwiatkowskiego:

Gdy szach weźmie kurę jedną,
ministrowie — tysiąc,
złupią, zniszczą ludność biedną,
gdy szach weźmie kurę jedną...
Że trafiłem w rzeczy sedno,
mógłbym na to przysiądz —
gdy szach weźmie kurę jedną,
ministrowie — tysiąc.

P. Ir. Kostr. Dezynfekcya mieszkania po zaraźliwej chorobie jest jednym z bardzo ważnych obowiązków. Niewolno go zaniedbać, wprost niewolno. Bo to wchodzi już nietylko w dziedzinę lekceważenia zdrowia własnego i otoczenia, ale i zdrowia wszystkich tych, którzy się do nas zbliżają.

P. Irenie z Przemyśla pensyonat p. Heleny Egerowej, na Bystrem, doskonale prowadzony, polecić możemy.

P. H. Kordasz. Wzór skromnej spódniczki z bluzką dajemy właśnie w Nr. 34. Formę na oba te ubrania przyśle pracownia p. Gałeckiej, Nowogrodzka 39, za niewielką zapłatą.

P. W. W. Dr. Śmiarowska, Moniuszki 6, telefon 103,38. Dr. Budzińska-Tylicka, Widok 21, te-

Informacya.

Pani Maryi K. Tak, pani. *„Tlenol"* jako preparat nie zawierający w sobie mydła, tak szkodliwego dla emalii zębów, jest jedynym środkiem znakomicie konserwującym zęby i dezynfekującym jamę ustną. Radzimy spróbować.

lefon 138,92. — „Tow. psychologiczne“ w Warszawie, Hoża 18.

Stałej Prenumeratorce. W Nr. 32 naszego pisma w notatce p. t. „Zamiast cukru“, na str. 13, znajdzie Sz. Pani dokładne objaśnienie w sprawie *syropu kartoflanego.* Na drugie pytanie rada: wielka czystość. Myć się, myć, kąpać i jeszcze raz myć...

P. Chmyzowska zechce się zwrócić do p. Iżyckiej,Nowogrodzka 39. W sprawie wszelkich robót kościelnych znajdzie Sz. Pani u niej informacye. Prosimy o powołanie się na nasze pismo.

P. Z. W. Udział do *Pracowni współdzielczej strojów kobiecych i dziecięcych,* wynosi 25 rb. Można go składać ratami. Jak najliczniejsi członkowie są bardzo pożądani. — Udziały członków zwiększają kapitał obrotowy i pozwalają na normalny rozwój pracowni, która dotąd, chwalić Niebo, pomyślnie funkcyonuje, zapewniając dość już szerokiemu kołu pracownic robotę *bez wyzysku.* Mamy liczne zamówienia z prowincyi hurtowne do sklepów z ubiorami gotowemi, a ubrań dziecięcych wprost nadążyć nie można. Mundurki, w znacznej ilości, są na składzie gotowe. Czekają na odbiorczynie, które pospieszyć się muszą, jeśli chcą bez kłopotu zamawiania w dobrym gatunku i ładne nabyć mundurki dla panienek. Garderoba dla chłopców jest obfita. Mamy doskonałe w tym dziale pracownice, których robota jest gładka, czysta i gustowna.

Stokrotce. 1. Na szewiot dadzą radzę „Wskazówki praktyczne“. 2. Bluzki wszystkich fasonów są modne, więc i kołnierze marynarskie. 3. Zapewne że dobrze, ale może lepiej objaśni p. Bagnowski, Wilcza.

Galicyance. Polecić możemy internat pp. Jadwigi Kirchmayer i Jadwigi Morzyckiej. Kraków, Batorego Nr. 25. Panny uczęszczające do szkół wyższych i średnich mogą znaleźć tam warunki hygieniczne i opiekę.

P. Helenie P. Szkoła dentystyczna w Warszawie, Przejazd 5.

P. Z. Wiśniew... Puder dr. Uhmy może Pani dostać i w Warszawie, w firmie Braci Różyckich. Wyślą za zaliczeniem.

P. Zofii Kostrom... Może u Strausa, Nowy-Świat 7, poinformuje się Pani o pierze. Jest to solidna firma i sumiennie wypełnia zlecenia. Prosimy o powołanie się na nasze pismo.

P. M. O... Nietylko. Wszystko, co w sprawie stroju ludowego ma Łaskawa Pani do powiedzenia, bardzo nas interesuje. Czekamy listu.

P. Z. M. Ani razu, z własnej woli. Czasem zmuszeni okolicznościami.

El. Mog. Załatwione. Administracya wyśle, Adres p. H. D. Włodzimierska 16, mieszkanie p. W. Stokowskiej.

P. Z. Koryt... Na wszystkie *sześć pytań, znajdzie* Łaskawa Pani odpowiedzi dokładne w książce: *Nasz Dom,* która kosztuje dla Czytelniczek *tylko 1 rb.* Może Pani zechce ją wypisać w naszej Administracyi, bo musielibyśmy odpowiedzią dla jedynej Sz Pani zapisać ze dwie kolumny. Liczne wskazówki bibliograficzne w każdym dziale ułatwią Sz. pani oryentacyę w wyborze książek. Nie lenistwo nas skłania do tej rady, ale oszczędność czasu i miejsca. Po co robić dwa razy to samo. W książce nagromadziliśmy pewną ilość praktycznych wskazówek, które w wielu razach są niezbędne. Do niej też odsyłamy nasze Czytelniczki.

Nauczycielce. Niech Pani wypisze wyborne *czytanki przyrodnicze* wydawnictwa M. Arcta w Warszawie, (adres taki wystarcza). Będzie pani miała całe szeregi tematów, podanych wybornie przez Wł. Umińskiego, Ciembrowicza i innych.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Wątpiącej. Nadmiernemu tyciu przeciwdziałają ze skutkiem *Zioła Paragwajskie d-ra Grima,* zaparzane, jak herbata i używane dwa razy dziennie, naczczo i na noc. Nos czerwony na wiosnę wydobrzeje, a obecnie myć go gorącą wodą i zwilżać *Nezaliną,* nasączoną na watę.

A. Z. Piegi znikną przy użyciu *Preciozy,* poczem zaprzestać, a stale wcierać na noc Abarid. Ręce prześlicznie wygładza *Pâte des Prelats.*

Do Klientek w Galicyi. Proszono nas o zawiadomienie, że we Lwowie fałszuje *Abarid, puder i Otrąbki* pewien niesumienny skład apteczny, naśladując do złudzenia opakowanie i dając tę samą nazwę. Otóż*Abarid, puder abaridowy i Otrąbki abaridowe* prawdziwe mają wyraźnie pomieszczoną firmę *„Perfection“,* na co trzeba zwrócić uwagę. Dla pewności nabywać we Lwowie u *Pawłowskiego,* ul. Akademicka, 21, a w Krakowie u *Miklaszewskiego,* pl. Dominikański, 1. Te dwa składy mają reprezentacyę tych artykułów.

Helenie. Włosy pięknie rozjaśni bez szkody płyn *Hella.* Do twarzy tylko puder abaridowy, wolny od przymieszek bieldeł metalicznych, które się we wszystkich innych pudrach znajdują.

Oszpeconej. Czerwone, drobne żyłeczki, ukazujące się na twarzy, tylko masażystka pneumatyczna *Heros* usunąć może i parowanie lub mycie w gorącej wodzie. Na noc wcierać*Abarid.*

Ukraince. Sądząc z Jej opisu, cera Pani znajduje się w opłakanym stanie; należy więc zająć się radykalną kuracyą, aby owe wysypki, podskórne krosteczki, plamy i opierzchnięcia, razem z ukazującemi się zmarszczkami, usunąć. Wszystko to jest możliwe przy stosowaniu masażu pneumatycznego aparatem *Heros i Abaridu,* wcieranego na noc. Rano myć się *Otrąbkami abaridowemi,* bez mydła, wetrzeć odrobinę kremu *Neutre* i zapudrować pudrem abaridowym. Siwym włosom najlepiej przywraca kolor *Orizalina.*

Klarze Z. Zmarszczki na twarzy rozgładzi Abarid, używany stale; działa wolno, ale skutecznie. Całe ciało zjędrni kąpiel, do której na całą wannę dodać flakon płynu balsamicznego *Bain balsamique.*

Do Wszystkich. Środki, tutaj omawiane, mają na składzie firmy: *„Perfection“,* Szpitalna, 10, i *Paszkowski,* Marszałkowska 109, oraz Nowosenatorska 2, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Grużewski,* w Kijowie *Niwiński,* w Lblinie *Bernatowicz,* w Poznaniu*Gadebusz,* Nowa 7.

Na kopertach należy dopisać: *Dział kosmetyczny,* dla łatwiejszegosortowania listów.

M-me Ercedès.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: Zgoda 1. Warszawa.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat“

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.